Nr 43. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 25 października 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

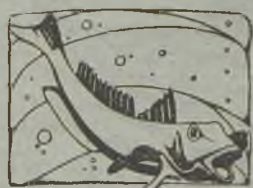
ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Bohater.

Żyd powrócił z wojska w r. 1920 po wojnie polsko-bolszewickiej i opowiada dużo o swych wojennych przygodach. Pewnego razu opowiada jak odciął szablą rękę bolszewikowi.

— Dlaczego rękę? Czyż nie lepiej było odciąć mu głowę? — pyta jeden ze słuchaczów.

E, głowę to on miał już odciętą!



Na okręcie.

Wspólny obiad, przy którym siedzą i misjonarze. Po obiedzie jedna z pań o rażącym dekolcie, podając misjonarzowi jabłko:

— Niech ojciec pozwoli.

— Dziękuję bardzo, proszę zatrzymać, pani może się ono bardziej przydać.

— Dlaczego?

— Bo Ewa zjadłszy jabłko, poznała, że jest nieubrana i ze wstydem skryła się za drzewo



Dwudziesty wiek.

Mały chłopczyk, który po raz pierwszy widzi tęczę na niebie, pyta:

— Tatusiu, co to jest za reklama?



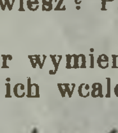
W szkole.

— Jak się nazywali pierwsi rodzice?

— Nie wiem.

— Jak to, nie wiesz? Przecie mówiłem wam tyle razy!

— Pan profesor wymienił tylko imiona Adama i Ewy, a nazwiska ich wcale nie powiedział.

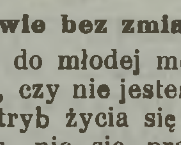


Prawie bez zmiany.

Stary wujaszek do młodej mężatki:

— No, powiedz, czy nie jesteś szczęśliwa po ślubie? Przecież cały tryb życia się zmienia!

— E, wujaszku, nic się prawie nie zmieniło: przedtem, czekałam godzinami aż Jan sobie pójdzie, teraz godzinami czekam aż przyjdzie...



Mylne pytanie.

Podróżujący: Chciałbym pójść na dworzec? — pyta przechodnia na ulicy.

Ten na to: Proszę pana, nie mam nic przeciwko temu.

Nr. 43. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 25 października 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Na naukę nigdy nie zapóźno.

Praca nad własnym umysłem, nad temi cudownymi darami ducha, któremi obdarzył nas Stwórca, nie powinna ustawać nigdy. — Ani ciężka praca zawodowa, ani wiek, ani troska powszedniego dnia nie powinny nam przeszkadzać do wprowadzania coraz nowych promieni światła do naszej duszy.

Są tacy, co wstydzą się uczyć, bo mniemają, że to przystoi tylko dzieciom, że ucząc się narażają się na śmiech.

Ale i to jest sądem zgoła błędnym. Jest niepotrzebnem liczenie się z opinią głupców.

Na naukę nigdy nie jest zapóźno. Prawda, że umysł dorosłego człowieka, zwłaszcza gdy zapuścimy go jak ugór niepłodny, trudniej daje sobie radę z nauką, trudniej pojmuje, łatwiej zapomina. Jednakże tak jest z początku, a gdy pierwsze trudności wola przełamie, już potem posuwa się prędzej, niż dziecko i wiele rzeczy dla dziecka niedostępnych, łatwo chwyta. Bowiem człowiek dorosły zna życie i mimo braku nauki książkowej, zdołał z doświadczeń życiowych nagromadzić wiele pojęć, zaobserwować wiele faktów, które ułatwiają mu potem orientowanie w rzeczach poruszonych na stronicach książek i czasopism.

Nie lękajmy się więc początkowych trudności. Ustąpią one wnet, a przed myślą naszą otworzą się jakże dalekie horyzonty. Ileż rzeczy ciekawych i nadzwyczajnych ukaże nam dobra książka i gazeta.

Bo dziś jest wiele sposobności oświecenia się. Uczy się człowiek nietylko z książki i gazety. Obcowanie z ludźmi wykształconymi, słuchanie odczytów i pogadanek, odwiedzanie teatru, oglądanie wystaw i pokazów, branie udziału w dyskusjach, w rozrywkach kształcących jak film i radio — wszystko to rozwidnia człowiekowi w głowie, daje pojęcie o świecie i jego sprawach, rozjaśnia mroki naszych myśli i pozwala nam lepiej orientować się w życiu. Są ludzie, którzy oszczędzają na rozrywkach kształcących umysł, uważając je za „zbytek". Żałują pieniędzy na wstęp do czytelni, nawet świetlicy unikają z obawy, że przyjdzie im tam wydać parę groszy. Gdyby zliczyć wszystkich tych w Polsce, co nigdy, ale to nigdy nie kupili ani jednej gazety, ani jednej książki i nałożyć na nich podatek tylko 1 grosz od głowy, postawilibyśmy za te pieniądze piękny Dom Ludowy albo szkołę.

Oni mówią, że nie lubią „wyrzucać pieniędzy". A naprawdę, jest wprost przeciwnie. Prawdziwie produkcyjnie wydanym jest właśnie pieniądz poświęcony na oświatę, na prenumeratę dobrej gazety, na kupno mądrej książki, na wysłuchanie pięknego widowiska teatralnego lub kinowego itp.

I dziwna rzecz! Ci sami ludzie nie żałują pieniędzy na wódkę, na tytoń, na karty. Te pieniądze, podług nich, nie są wyrzucone na marne... Te, przy pomocy których sprowadzają szkodę dla zdrowia, zniszczenie majątku i szczęścia rodzinnego — tego wydatku nie żałują i nie skąpią sobie.

Nie idźmy w ich ślady!

Uczmy się! Chwytajmy każdą sposobność zdobycia czy to praktycznych wiadomości i umiejętności, czy też nauk nie mających dla nas praktycznego zastosowania, ale które rozwidnią nasze poglądy i pogłębią nasze pojęcia o życiu, o świecie, o Bogu i ludzkości, o prawach naszych i obowiązkach na tej ziemi.

Bo nie mówiąc o tem, że każda praktyczna umiejętność; n. p. znajomość obcych języków, ułatwia nam życie, pozwala często zarobkować przy jej pomocy, ale gdy umysł nasz zgoła nie wykształcony, gdy myśl w zastoju, gdy niewiedza o świecie i stosunkach na nim panujących zasłania nam oczy, jak-

że tu sprostać zadaniu wychowania dzieci, jak pokierować niemi, jak wybrać właściwą dla nich drogę życia? A wreszcie, jak żyć samemu, jak obracać się w trudnych i skomplikowanych warunkach współczesnego bytowania?

I jeszcze jedno powiedzieć trzeba. Jest wielka radość w kształceniu się, radość nieznana tym, co rozrywki szukają w kieliszku lub w wesołym nie głupim towarzystwie. Przed człowiekiem, pracującym nad swoim wykształceniem, z każdą chwilą otwierają się nowe światy. Czuje on, jak myśl jego zdobywa coraz nowe skarby i przy tym sama staje się coraz sprawniejsza, coraz łatwiej dociera do prawdy, coraz lepiej wszystko rozumie, coraz jest jaśniejsza i jakby bliższa Boga.

Tę radość każdy, nawet najbiedniejszy poznać może i będzie ona mu wewnętrznym bogactwem, nieocenionym, będzie ratunkiem, w najcięższych chwilach życia. Trzeba tylko sięgnąć po nią, dostępna jest dla każdego.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia. (Ciąg dalszy).

Dziewczyna ręką czoło potarła.

— Czy sama mieszkam? — rzekła — panie jasny, wielmożny, a co tobie po tej wiadomości? Ołenka się ciebie nie zlęknie, choćbyś groził, chociaż sama na świecie bożym, jedyna, jedyna sierotyna.

Wsparła się o pień stary i dalej prawiła smętnie.

— Miałam ci ja ojca i macierz, miałam oboje... miałam upatrzonego mołojca — sokoła... hej. Bogdanka pany Lachy zarzezali, zakłuli, nie ma go, nie ma sokoła.

Padyga nie słuchał dłużej, ręką machnął, do kleci wszedł, aby się przekonać, czy w niej rozumniejszej istoty nie znajdzie. Wrócił próżno. Po chwili jednak westchnąwszy, skinął na towarzyszów, konie wskazując.

— Panowie a bracia, nie gwoli zadosyćuczynienia panu Tyszce, ale z racji, że widok tej dziewczyny jakoś przykre robi wrażenie, odjedźmy dalej. Bóg z nią! Nieszczęście dobrej myśli nie budzi.

W milczeniu powsiadano na konie i wolno ruszono w kierunku lasu, który w oddali się czernił.

— Zawdy na mojem się stało — szeptał do jadących obok towarzyszów Tyszka. Ano, przekonał się jako moja prawda. Wiedźma jest i kwita.

IX.

O południowej porze ku leży hajdamackiej zbliżał się jeździec, niecierpliwie konia popierając. Z pod czapki wysokiej, kosmyki włosów mu się wysuwały białe, twarz miał pomarszczoną, wyschłą, zgoła starowina był wiekowy.

Poznajemy w nim napotkanego w pierwszych rozdziałach powieści naszej Zachara ze Stepanowa, słynnego z owej okolicy znachora, który tak zręcznie potrafił Karskiego z rany wyprowadzić. Jechał sam, na koniu trzymał się prosto, dziarsko, z daleka niktby nie odgadł starca.

Snać dobrze znał drogę, bo jechał śmiało, kierował koniem pewnie. Zoczywszy słupy domów pośród drzew, odetchnął lżej, kolanami rumaka do biegu przysporzył, coś mruknąwszy niezrozumiale.

Gromada hajdamaków, jak zazwyczaj, biesiadowała swobodnie, rozpasana od pewnego czasu bezczynnością i rozzuchwalona powodzeniem, nie troszczyła się o przedsiębranie środków ostrożności jakichbądź. Straży nawet nie rozstawiano dokoła, — tak wszyscy pewni byli bezpieczeństwa. Stary dostał się do obozowiska, nie będąc przez nikogo zauważonym. Konia u drzewa uwiązał, sam postąpił do jednego z leżących na wytartej opończy chłopa, który podpiwszy od świtu snać spoczywał półsenny.

— Hej! hej! — rzekł do niego — gdzie wasz ataman?

— Gdzie ma być? W chacie.

— Wskażże mi drogę.

— Ślepyś albo? — mruczał chłop. — Prosto nosa idź to i trafisz.

— Bydlę! — pogardliwie szepnął Zachar.

Nie pytał już nikogo więcej, dojrzał chatę atamana i wprost ku niej skierował.

Na progu spotkała go żona Hriszki.

— Naścia, zdrowo mi witaj — ozwał się stary łagodnie.

Ta stanęła, spojrzawszy na mówiącego, z krzykiem do nóg mu się rzuciła, kolana obejmując.

— Did Zachar! Wy tu? — zawołała radośnie. — A skądże? a jak? a z czem?

— Hriszka w chacie? — podnosząc ją z ziemi zapytał starzec.

— Jest, jest didu — bełkotała baba wzruszona do łez. — Ot dzień świąteczny, ani się spodziewa chłopisko, jakiego mu gościa sprowadził.

Weszli oboje do wnętrza — baba przybyłego oznajmić chciała, lecz ten oparł się. Tak jak z konia zsiadł, do izby atamana wszedł. Leżał Hriszka na tapczanie półsenny, nie spojrzał na wchodzących, ani nawet zapytał kto wchodzi.

— *Sława Isusu, Synu Bożiemu!* — ozwał się Zachar.

— A? — porwał się nagle hajdamak. — Baba, kogożeś mi na kark znowu zwaliła?

— Batku, toć did Zachar nasz, nie poznajesz? — w ręce uderzywszy, zawołała żona.

Hriszka leniwo na nogi się podniósł.

— Did Zachar — powtórzył — prawda! Chociaż nareszcie syna rodzonego wspomnieli.

Siadł staruszek, skinieniem Nastkę oddalił.

— Byłbym ja o tobie pamiętał, gdybyś innym człekiem był — rzekł z westchnieniem.

— Albożem nie człowiek? — lekceważąco mruknął Hriszka.

— Człowiekiem jesteś, ale człowiekiem złym, niegodnym, aby cię ziemia święta cierpiała. Z roduś uczciwego wyszedł a w łotrostwoś się wdał.

— Z temeście przyjechali, ojcze? — nasrożywszy brwi, syknął Hriszka.

— Nie miałbym po co — smutnie odparł Zachar — wyrodziłeś się ty z rodu wszystkiego, czartuś duszę oddał, uczciwości wyrzekłeś. Próżnom ci ja, ojciec, nakazywał, prosił a zaklinał, nie pomagało nic. Jużem ja się ciebie wyrzekł, z serca wyrzucił...

Hriszka milczał, nie okazując, iżby go wyrzuty i narzekania staruszka poruszały; uśmiechnął się, bezwstydnie, śmiało patrząc w oczy mówiącemu.

— No, no, co dalej powiecie, didu — zapytał drwiąco. — Toćże przecie nie koniec na tym.

Starzec pięści zaciśnięte podniósł do góry.

— Och, ty! zaprzepaszczony człecze! co krwi rodzonej a siwizny ojcowskiej uszanować nie umiesz, łotrze ty! bodaj cię za to...

Urwał, jeno wzrokiem kończąc myśl zaczętą.

— Didu — swobodnie rzekł Hriszka — po co nam swary między sobą prowadzić? Co się stało, nie odstanie. Wy swoje a ja swoje. Przyjechaliście do mnie, za to wam dziękuję i ugoszczę jak należy, ano, rozumu chyba mnie już nie nauczycie. Dajmy temu spokój. Źle robię, to sobie samemu, was to nie obchodzi.

— Nie obchodzi, powiadasz? — zawołał stary. — Nie obchodzi? Mówisz tak, bo sam nie masz serca, bo wszystką poczciwość z siebie wyrzucił. Gdybyś wiedział, co się ze mną dzieje, skoro wspomnę, że dziecko moje, syn mój, rodzony syn...

Rozpłakał się stary. Dłońmi oczy zakrył i łkał niby pacholę. Łzy ciekły z oczu w dół zapadłych, spływały po suchej twarzy, na wąsach siwych zwisały.

Patrzył na żal staruszka Hriszka, z początku uśmiechnięty, po niejakim czasie twarz mu spochmurniała, zagryzł usta, targnął brody, wstał i kopnąwszy nogą ławę, na której siedział, tak silnie, że się aż wywróciła, krzyknął dziko.

— Ej, dość mam wszystkich bajań, didu... Zaprzestańcie tego raz na zawsze. Nie chcę słuchać gderań waszych. Co mi po nich!

Widocznie sumienie do niego zagadało, więc stłumić je chciał przemocą.

Zachar łzy otarł, westchnął ciężko.

— Lepiej oto, didu, z podróży łyknijcie co, posilcie się, do tego służyć wam będę.

— Choćbym konał z głodu, od ciebie jadła ani napoju nie przyjmę — odparł Zachar. — Tylem już przeżył lat a nikt nie powie, że stary Zachar krzywdą ludzką się żywił. - Chleb twój w gardleby mi uwiązł, zadusił chyba. Krew na nim ludzi niewinnych, łzy, rozpacz i przekleństwa... Schowaj dla podobnych sobie gościnę, ja jej nie przyjmę.

— Jak sobie chcecie — mruknął Hriszka. — Musu w tem nie ma, z dobrej woli wam ofiarowałem.

Obydwaj umilkli. Hriszka na tapczanie się położył, ręką głowę wsparł i w ziemię patrzył; staruszek snać myśli wzburzone starał się uspokoić.

Po niejakim czasie ten ostatni znowu się ozwał.

— Słuchaj, niepoczciwy synie — rzekł — wyrzekłem się ciebie na wieki wieczne od dawna. Jeżelim przyjechał teraz, to nie po to, abym miał nadzieję słowem mojem ojcowskim do uczciwości cię nawrócić. Inszy miałem powód.

— Inszy? — poruszył się ataman.

— Wcale inszy. — Przyjechałem tu do ciebie z prośbą, jeno nie myśl, abym o co dla siebie prosił, to się po mnie nie pokaże. Naprzód odpowiedz, coś zrobił z pannoczką ze Stepanowa?

— Żadnej pannoczki ze Stepanowa nie znam — odparł.

— Łżesz, kłamiesz, niepoczciwy! Na drodześ ją pochwycił, odtąd ani znaku o niej.

— Mówię wam, didu, że pannoczki ze Stepanowa nie znam — powtórzył Hriszka.

— Nieprawda. Opowiadał mi szlachcic, który ją wiózł, żeś ty z twym ją pochwycił.

— A! może być — przypominając, rzekł ataman. — Pochwyciliśmy Laszkę, ano, nie wiedziałem kto ona jest. Co mi do tego.

— Więceście ją ujęli?

— No... i cóż z tego? Laszka młoda, piękna... miałbym taką z rąk puścić? — rozśmiał się Hriszka.

— Gdzież ona jest? — dopytywał się Zachar.

— A wam, didu, co do tego? — żartobliwie spytał ataman. Chyba i was oczarowała?

— Porzuć żarty sprośne — surowo zawołał Zachar. — Odpowiadaj mi, gdzie jest? Gdzie ona?

— Alboż ja wiem? — drwiąco odparł Hriszka.

— Słuchaj Hriszka — poważnie rzekł staruszek. Jedyną, jedną prośbę do ciebie mam. Bądź pewnym, że nie narzucę się tobie więcej. Laszkę tę oddaj, jeżeli ci życie miłe, jeżeli miłe życie twego syna...

— Na cóż wam ona, didu? — rozciekawiony dopytywał ataman. — Wam młoda i kraśna dziewojka...

— Pannoczka jest córką podczaszego ze Stepanowa — począł Zachar. — Zacny to był człek. Panie, daj mu spokój wieczny! Wiesz dobrze, com mu winien. Taż bo on, a nie kto inny, z rąk Tatarzyna mnie uwolnił, życie ocalił raz wtedy znowu, kiedy brat jego, pan starosta, na kół mnie wbić kazał za to, żem go z chaty mej precz wyrzucił, gdy żonkę moją bałamucić chciał. Och! święty człek był podczaszy. Sługam jego do oddechu, do grobowej deski.

Hriszka sposępniał.

— Cóżeś z nią zrobił? Gdzie ona?

Za odpowiedź usta odął ataman.

— Nie wiem. Ostapka czarowała, zbyłem się...

— Żydowi sprzedałeś?

— Żydowi. Co mi po niej było? Dlategom ją chwycił, aby czerwieńce od żyda dostać.

— Nieszczęście! — jęknął. — Och, Hriszka! Hriszka! jakże ty przed Bogiem na sąd duszy staniesz?...

— Popia to rzecz, nie moja. Przyjdzie czas, kajać się będę, ano do tego jeszcze daleko...

— Hriszka — przerwał mu nagle Zachar. — Ty Laszkę oddać mi musisz.

— Ech, didu, zapóźnoście się wybrali. Mówię wam, żem się Laszki zbył i koniec sprawie.

— To są twoje ostatnie słowa?

— Ostatnie, didu. Chcecie, odbierajcie ją sami. Szukajcie, jeżeli znajdziecie.

— Powiedzże chociaż, komuś ją zbył?

— Nie głupim, didu... Sami znajdziecie, dobrze, ja nie powiem nic.

— Hriszka, pamiętaj, żebyś tego nie żałował — surowo napomniał go Zachar.

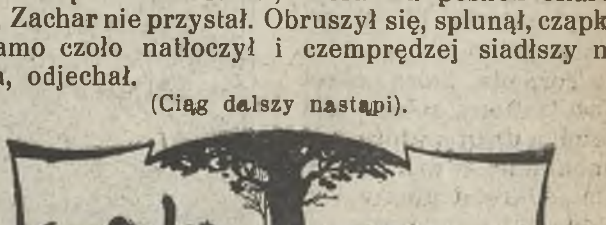
— Żałować nie będę, a taki nie powiem. Mnie życie miłe.

Bał się Hriszka, iżby przystawszy na propozycję ojca, nie został przez zemstę Judy wydanym. Żyd łacno mógł na niego nieproszonych gości naprowadzić.

Nie wskórawszy nic, wyszedł stary z izby nieomal z rozpaczą. Próbował, azali się czego od Nastki nie dowie, wszakże na próżno.

Na zaproszenie Naści, która mu posiłek ofiarowała, Zachar nie przystał. Obruszył się, splunął, czapkę na samo czoło natłoczył i czemprędzej siadłszy na konia, odjechał.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Jubileusz literacki Roberta Rydza.

Dwadzieścia pięć lat mija obecnie od chwili, kiedy na łamach „Roli“ ukazał się pierwszy wiersz Roberta Rydza, wiersz, znamionujący, że zbudzony z długiego snu polski lud, wydał ze swych szeregów piewcę, który jego uczucia zaklnie w poetyczne formy i blaskiem młodego talentu rozjaśni szarą dolę swych braci zpod strzechy. Charakter twórczości młodego poety widoczny był odrazu. Nie sięgał zaborczą ręką po marmurowe wzory klasyków, nie stroił się w papuzie pióra naśladowców, ale z prostotą i skromnością wołał:

Nam nie do gwiazd... nie do słońc w wszechbycie!
Nie w górnych regionach,
Nie w kosmicznym wirze,
Ale tu, na złocistych łanach i ugorach,
Na łąkach kwietnych — na gór szczycie,..
W gajach zielonych, uśmiechniętych sadach —
Gdzieś w rozrzewnionych wód srebrnych kaskadach
Przy graniu dzwonków owiec —
Pastuszych fletni i fujarek
Nasze pieśni się rodzą,
Dzwonią i lecą w świat,
Jak ptaszęta,
Pod strzechy —
Wesołe, jako dziewczęce uśmiechy,
Czyste, jako lilii kwiat.

— — — — — — — — — — —

Słowa te były hasłem Rydza i hasła tego trzymał się przez całe 25 lat literackiej pracy. Jest synem ludu i dla ludu śpiewał, przeszedł twardą szkołę życia, zaznał nie mało trudu i niewygód, poznał nawskróś nędzę ludu, której był świadkiem i którą przeżywał i dlatego dusza jego pałała chęcią ulżenia żywicielom narodu. Nie miał po temu innych środków prócz pieśni i pieśnią starał się rozjaśnić szare dni trudu i pracy, dni męki i głodu, dni bezbrzeżnego zwątpienia. Zrozumiał, że, by cel ten osiągnąć

...trzeba tonów jasnych,
jako słońce na niebie,
...trzeba piosnki szczerej a serdecznej,
którąby miliony braci zrozumiało.

— — — — — — — — — — — —

Nuta ludowa przeważa w utworach Rydza. Ale obok niej jest jeszcze nuta ogólniejsza, nuta gorącego patriotyzmu, patriotyzmu, na jaki mógł się zdobyć tylko wielbiciel Słowackiego, tego wieszcza, co w dniach zwątpienia wołał:

Do broni, bracia! do broni!
Oto ludu zmartwychwstanie!
Z ciemnej pognębienia toni,
Z popiołów Feniks nowy
Powstał — lud — błogosław Panie!

Niech grzmi pieśń, jak w dzień godowy.

I Rydz, idąc w ślady wielkiego mistrza, we wszystkiem co czynił lub co zamierzał czynić, myślał o ojczyźnie, ciemiężonej przez drapieżnych sąsiadów. Nad ojczyznę nie miał większego umiłowania i ciągle wołał:

...dla Niej żyjem tylko
Dla tej, co była po trzykroć przybitą
Do drzewa męki...

Przez 25 lat słał Rydz pod strzechy swe pieśni, przepojone uczuciem miłości dla swoich nieszczęśliwych braci. Na łamach „Roli“ szły te pieśni na wieś i niosły otuchę do serc i krzepiły ducha.

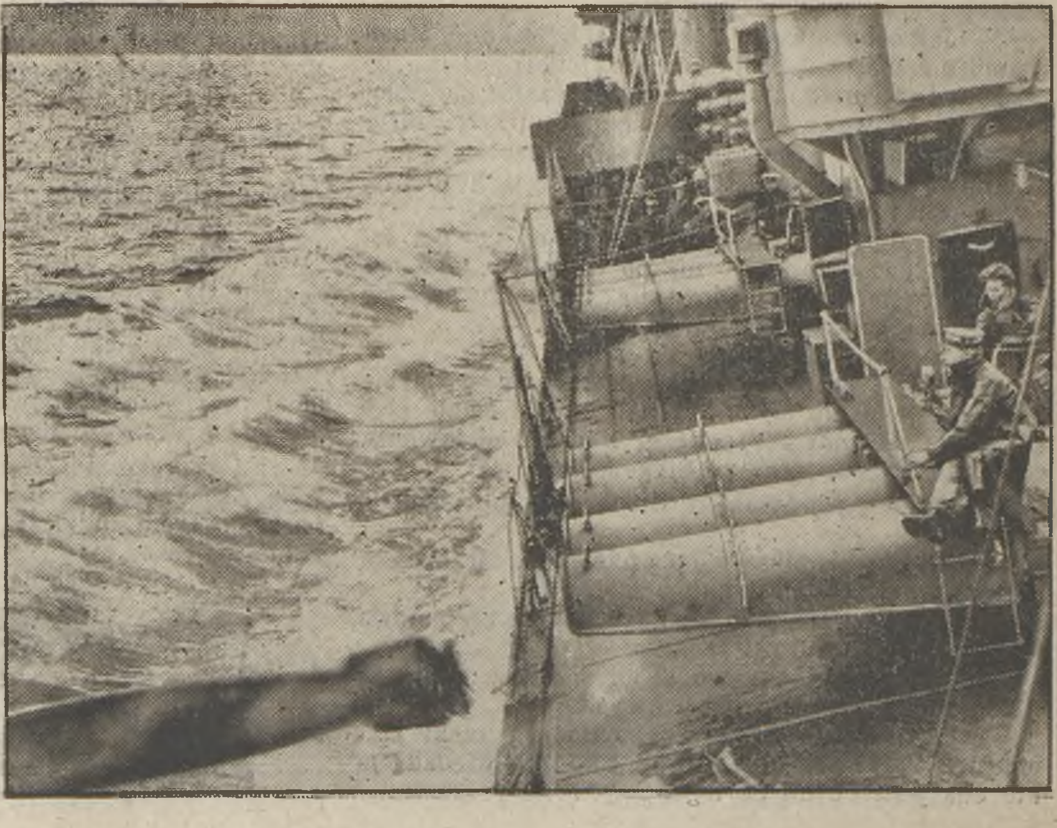
Dziś więc kiedy kończy się 25 lat tej zbożnej pracy Rydza, niechaj tych kilka słów będzie choć odrobiną wdzięczności i podzięki dla niego za jego trudy i znoje i zarazem zachętą do dalszego wytrwania na tym tak trudnym literackim posterunku dzielnego syna naszej Ojczyzny!

Władysław Rutkowski.

Z manewrów
floty angielskiej.

Przed kilku tygodniami odbyły się wielkie manewry floty angielskiej. Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy moment wyrzucania torpedy z okrętu wojennego. — Naturalnie, za cel nie służył jakiś inny okręt wojenny, gdyż ten trafiony, poszedłby zaraz na dno morza, ale specjalnie na ten cel przeznaczona stara barka rybacka.

Torpeda, którą okręt jest trafiony, robi w nim wielką dziurę, którą momentalnie wdziera woda. Okręt trafiony torpedą już po upływie kilkunastu, a nawet kilku minut szedł na dno morza.



Wojna domowa w Hiszpanii.

Ubiegły tydzień na frontach w Hiszpanii obfitował również w krwawe walki, zwycięskie dla powstańców, które jednak szczególnie pod Madrytem zmian terytorjalnych nie przyniosły. Dookoła Madrytu poczyniono większe przegrupowania wojska i inne przygotowania, zresztą panuje cisza prawdopodobnie przed wielką burzą.

Wiadomości z walk zwycięskich dla powstańców z ostatnich kilku dni podajemy poniżej:

Ostatnie bombardowanie Madrytu przez pięć eskadr samolotów powstańczych było szczególnie zacięte. Zbombardowano koszary, fabryki broni i skupienia milicji czerwonej w mieście, wywołując ogromną panikę Również powstańcze samoloty zbombardowały Barcelonę. Bilbao i Malagę, osobliwie okręty rządu madryckiego i koszary.



Komuniści hiszpańscy przeprowadzili we wszystkich domach rekwizycję, przy czym zabrali kołdry i pościel potrzebną dla nowo zmobilizowanych oddziałów, które przymusowo postawione pod broń, obozują pod gołym niebem

Generał Queipo de Llano oświadczył przez radio, iż zajęcie Bilbao przez wojska powstańcze jest kwestją najbliższej przyszłości. Pierścień dookoła miasta jest całkowicie zamknięty. Atak wojsk czerwonych na Grenadę został odparty. W bitwie pod Lecinena na południe od Huesca wojska czerwone straciły przeszło 250 zabitych.

Atak na Madryt nie został odroczony, lecz jest rzeczą prawdopodobną, że podjęty zostanie dopiero wtedy, gdy miejscowość Naval Carnero znajdzie się w rękach powstańców. Operacje obecne mają na celu zajęcie pozycyj wypadowych, skąd rozpocznie się atak końcowy.

W dalszem przemówieniu swoim przez radio generał Queipo de Llano oświadczył, że wojska powstańcze zajęły na froncie środkowym miejscowość Naval Carnero.

Generał Aranda donosi, że w wioskach zajętych przez oddziały powstańcze stwierdzono, że wojska czerwone zatruły wszystkie studnie.

Według wiadomości z wiarygodnych źródeł, na froncie Oviedo siły rządu madryckiego liczą około 30 tysięcy ludzi, z których wielu ściągnięto z prowincji Avila i z Santanderu. Według ogólnej opinii, wojska rządu madryckiego w Asturii wygrywają swą ostatnią kartę, szturmując zaciekle Oviedo.

Według komunikatu głównej kwatery powstańczej wojska powstańcze operujące na odcinku aragońskim rozproszyły koncentrujące się wojska czerwone w pobliżu Sierra Alcubiere, zadając im ciężkie straty. Na polu bitwy pozostało przeszło 60 zabitych. Na odcinku Toledo wojska rządowe straciły 90 zabitych. Wojska generała Varela odparły atak oddziałów, broniących Madrytu, zadając nieprzyjacielowi porażkę. Straty rządowe wynoszą: 150 zabitych i 270 rannych. W ręce powstańców dostało się przeszło 300 karabinów i 7 karabinów maszynowych. W Maładze samoloty powstańcze zbombardowały lotnisko, niszcząc 5 samolotów, trzy samoloty rządowe strącono na froncie Talavera, dla na froncie Cordoby i jeden w Maladze.

Urzędowo donoszą, że garnizon powstańczy, który był przez wojska czerw ne oblęgany od 19 lipca b. r., został w ubiegłą sobotę przez odsiecz przybyłą z prowincji Galicji ostatecznie uwolniony od oblężenia. — Wojska powstańcze pod wodzą pułkownika Martina Alonso ruszyły do uderzenia i wkroczyły triumfalnie do miasta i nawiązały kontakt z siłami zbrojnymi generała Aranda.

Pułkownik Martin Alonso dowódca powstańczych oddziałów czołowych, które wkroczyły do Oviedo, oświadczył co następuje: Przed naszymi pozycjami leży góra ciał milicji czerwonej. Poległo 5.000 a może i więcej milicjantów. W ostatnich walkach zdobyliśmy ogromną ilość sprzętu wojennego, moździerzy i granatów ręcznych. Większość z nich jest wyrobu sowieckiego z 1936 r.

Madryt, stolica Hiszpanii, o którą wkrótce rozegra się straszna bitwa, leży nad małą rzeczką Manzanares, przez którą jest przerzuconych siedem mostów, łączących przedmieścia z właściwym miastem. Samo miasto składa się ze starej dzielnicy, dzielnicy handlowej z wąskimi uliczkami, z nowej stykającej się z dzielnicami Argüelles na zachodzie i Salamanca na wschodzie, które należą do pięknych części miasta. Natomiast południowa część miasta jest zaniedbaną i niezdrową. Nowe dzielnice są otoczone przebiegającą promenadą „Paseo de Ronda“. Przedmieścia noszą nazwy: Extraradio, Mondoa, Quatro, Caminos (dzielnica robotnicza), Prosperidad. Do czasu rewolucji Madryt posiada 61 kościołów i 45 klasztorów. Do najstarszych, posiadających liczne dzieła sztuki, zali-

czały się kościoły: San Iidro, San Francisco el Grande, San Andreas de los Flamencos, San Jeronimo el Real. Z publicznych gmachów należą do większych, okazale zbudowanych: b. zamek królewski, następnie siedziba prezydenta republiki, oraz muzeum narodowe, pałac rządu republiki, Kortezy, pałac sprawiedliwości, sześć gmachów mieszczących ministerstwa, gmach poczty, ratusz, giełda, mennica, olbrzymie cztery hale targowe, rzeźnia, bramy Tore Puerta de Alcala i Puerta de Toledo. Madryt posiada 80 dużych placów, nazwanych po rewolucji, podobnie jak ulice, nowymi nazwami. Placów wyścigowych posiada Madryt trzy, aren do walk z bykami również trzy. — Z pomiędzy parków, najpiękniejsze są: Park im. króla Alfonsa XII. (obecnie nazwa zmieniona), park madrycki, Casa de Campo, Park zachodni, Retiro, ogród botaniczny i zoologiczny. Poza tym miasto zdobi przeszło 60 pomników oraz monumentalnych studni.

Madryt jest miastem przemysłowym, posiada rządowe fabryki tytoniu i dywanów, garbarnie, dalej fabryki wyrobów żelaznych i miedzianych, cynkowych, z bronzu, skórzanych, guzików, porcelany, chemikali, mebli, korków, wozów, rękawiczek, zapałek, parasoli i t. p. Centralne instytucje kredytowe, handlowe, izby krajowe i międzynarodowe mają tam swoją siedzibę.

Madryt jest ważnym węzłem kolejowym. Z dwunastu linii kolejowych ważniejsze są prowadzące do Portugalii, na San Sebastian — Paryż, Barcelona — Marsylia, Cadis, Sewilla i Allicante. — Madryt posiada trzy duże dworce osobowe, kolej podziemną, zbudowaną w r. 1909, według spisu z 1935 — 35 tysięcy dorożek samochodowych, dużą radiostację i lotnisko. W r. 1930 Madryt posiadał 201 publicznych szkoł miejskich, oraz 496 prywatnych, średnich natomiast 174, uniwersytet założony w r. 1508, wyższe szkoły: techniczną handlową, budowlaną, górniczą, budowy maszyn, rolniczą, leśniczą, weterynarii, muzyczną, nauk dyplomatycznych, obserwatorium astronomiczne, instytut geologiczny, oceanograficzny, meteorologiczny, 19 bibliotek publicznych, 5 muzeów, 30 teatrów, 12 towarzystw naukowych. Do niedawna ukazywało się 21 dużych dzienników politycznych. W r. 1930 liczył Madryt 883.284 mieszkańców. Największym budynkiem jest centrala telefoniczna mająca 17 pięter.



I ani sie spodziwał Wawrzek Pypeć, ze tak prędziuśko i to jesce przed Zaduskami będzie se spocywał spokojniuśko na cmentorzu i ze mu juz w nicem rodzona baba gdyrać nie bedzie, ani go trapić różnościami.

Totez i mnie trza było iść i odprowadzić nieboscyka na to wiecne odpocnienie, cego zwycaj, ze to niby oba z Wawrzyńcem zyliśmy se galantnie, nieprzymirzając jak bracia, co jeno zawdy baba jego swój rodzony nos do nasych trzy grosy kładła, coby sie jeden od drugiego nie popsuł, ze to niby baba od baby sie nie popsuje, a jeno chłop od chłopa ma sie popsuć. Ale to juz takie babskie wymyślenie, zeby chłopom cięgiem doźerać.

Całą drugę Pypciowo becała za swoim chłopem kieby koza uwiązana w polu samiuśka, abo kiejby ją zywą ze skóry łupili, a jesce więcy Pypciowo becała jak jej chłopa chowali do ziemi, ze cłek myślał, ze na to becenie swojej baby Pypeć się wróci do niej z tamtego świata.

Ale Wawrzyniec, ze to pewnikiem swojej baby miał dość po sam pępecek, to ani gicalami nie myrdnął, ani nawet na swoją zabecaną babę nie pojźrał ani jednem ockiem, jeno spał se spokojniuśko na wieki wieków.

Jak juz grubarz ostatnią łopatę nieboscykowi przyłozył i trzy Zdrowaśki se za nieboscykiem zmodliliśmy, tak juzem miał się zabrać do chałpy, ale ze to gdowy nie trza samiuśkiej ostawiać, tak tez dokumentnie bacyłem, coby z tej wielgaśnej załości nie posła do jakiej topieli i bez to chybać za niebo scykiem na tamten świat i tam mu dalej dozerać i juz nic nawet nie gadałem jak se zabacyła swoją chałpę i wlazła do karcmy. Za nami wlazły do karcmy i inkse baby, co tez za nieboscykiem Pypciem se zapaski zaśluptały, ze to niby jak jedna becy, to i druga tez śnią musi beceć, coby tamty nie było tak markotno, ze sama becy.

Nie wiele myślęcy siadam se w karcmie kole gdowy, jako ze to statecny cłek ze mnie najlepsiejse miejsce se wysukałem i cekałem, jeno Mosiek przyniesie gorzałeckę i kwaterecki, coby z gdową sie trącić i duskiem wypić za zdrowie nieboscyka Wawrzyńca.

Jak juz mnie gorzałecka dobrze na wnątrzu grzać zacena, przyswędał się do karcmy z harmonią Pietrek Gardziel, co tez pocuł, ze se skróć nieboscyka Wawrzyńca tez swój wańcioch rozgrzać moze i nie wiele myślęcy zacął grać skocnego marsia jak na jakim weselisku.

Myślałem, ze Pypciowo zacnie znów becec skróć tego, ze jej chłopa juz nima, zeby se śnim pohulać w karcmie przy muzyce, a temcasem gdowa jak jeno muzyckę usłysała, cemduchu o rodzonym nieboscyku se zabacyła i rozradowana zacena se do muzycki śpiwać:

Hopa, hopa, hopa, hopa,
Tobie nieba, a mnie chłopa!

Myślę se, co nie tak rychło ucapis drugiego śturkaca. Jak jednego nieborącka wyzarłaś na tamten świat, to se teraz bez chłopa bedzies pościć. — Ale to se tez myślałem, ze skoro baba leje do kwaterecki to jako e jej tę markotność gadać, co chłopa nijakiego nie złapie. Bo dwie rzecy są na rozeźlenie baby. Pirsa, to jak jej rzeknies, ze juz stara jest dla chłopa, a druga rzec to ta, co nima scęścia do chłopów i zadnego juz nie ucapi, bo chłopy teraz są nie głupie.

Jak juz Pypciową gorzałecka rozpucyła i nic juz do kwaterecki nie naliwała, tak my ją z Pietrkiem wzieni i do chałpy zawiedli, coby se w niej teraz sama harowała, a na chłopa sie nie opuscała, bo se nieboracek od niej na odpocnienie odlazł juz na wieki wieków i kuniec.

Walki partyjne w Londynie



W Londynie doszło do poważnego starcia zwolenników faszyzmu z komunistami. W krwawych walkach 200 osób odniosło rany, z tych niektóre ciężkie. Policja celem uniknięcia większego rozlewu krwi musiała pochód faszystów otoczyć silnym kordonem.

Widzimy, że i w Anglii, w kraju tak bogatym komunizm rozwija się i cieszy się zupełną swobodą.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy pochód faszystów przez ulice Londynu ze swymi licznymi sztandarami partyjnymi.

Czym może być żona dla męża?

W lubelskim, nieopodal dębowego lasku, leżała niewielka wieś, ciągnąca się wzdłuż drogi. Na jednym końcu wsi stał drewniany kościółek z probostwem, a na drugim wznosiła się okryta liściem starej lipy kapliczka z obrazem Najświętszej Panny. Od strony, gdzie owa kapliczka stała, na kraju wsi wznosił się okazały dom z obszernymi zabudowaniami i ogrodem drzew owocowych; był on własnością Jana Doli, młodego włościanina, który przed pół roku dopiero jako jedynak odziedziczył gospodarstwo po zmarłych rodzicach, których cała wieś opłakiwała, tacy byli ludzcy i dla biednych miłosierni. Lecz nietylko urodzajne grunta zostawili oni jedynakowi, ale nadto i piękny dobytek i gotówkę w okutej skrzyni. Bogaczem też zwano Jana Dolę, a że był kawalerem, wszystkie matki, co miały dorosłe córki, prosiły Boga o Janka dla nich, i nieraz kłóciły się z sobą w karczmie o niego.

— Moją sobie upodobał, nie waszą, mówiła raz podchmielona sołtysowa do wójtowej, i dalejże w kłótnię, że aż sąsiady godzić musiały zwaśnione kobiety.

Tymczasem Janek o sołtysowej jak i wójtowej nie myślał, bo jedna była za powolna, a druga za zalotna, lubiła się stroić, muskać i wabić oczkami młodzież ku sobie. Zresztą widać, że bogacz nie trafił na swoją, co to Bóg sam naznacza i serce ku niej skłania; żadnej przeto we wsi nie kochał!

Pewnego razu wyszedł z pługiem w pole, by zorać pole nieopodal leżące od kapliczki. Dzień był piękny, słońce zaledwie powstawszy, wybiegło na czyste niebiosa pełnić dzienną służbę; ptactwo przebudzone świegotało ranne hymny na cześć Stwórcy wszystkiego stworzenia; i Janek zanucił pieść: „Kiedy ranne wstają zorze“, idąc za wołami i patrząc na ten świat piękny, jasny, śmiejący. I tak nucąc podszedł pod kapliczkę, przy której zastał siedzącego ubogiego człowieka, do którego zbliżywszy się, rzekł:

— Niech będzie pochwalony! Co tu człeczku porabiacie? Jeżeli chcecie uprosić jałmużny, to chybiliście celu, bo tędy rzadko kto przechodzi; lepiej usiądźcie pod wierzbą wedle drogi. — I to mówiąc, podał pięciogroszówkę mniemanemu żebrakowi.

— Dziękuję wam — odpowiedział nieznajomy — nie przyjmując datku.

— To wy nie żebrak? — zapytał Dola.

— Żebrak i nie żebrak — odpowiedział stary — jestem kaleką, bo mam bezwładne nogi; wyzułem się z gospodarstwa na leki i tak lat już sześć bieduję.

— A z czegoż żyjecie, kiedy jałmużną gardzicie? Macie zapewne jakieś bogactwo?

— O mam ci mam i wielkie — odrzekł zapytany — bo mi Bóg dał dobrą córkę, która mię pielęgnuje i nie daje mi żebrać, mówiąc, że póki jej rąk i zdrowia starczy, chleba mi do życia nie zabraknie.

— Czy zamężna — zapytał Janek.

— Nie — odpowiedział stary.

— A gdzież ona? — zapytał pierwszy.

— Wózkiem, który mię wozi, pojechała po żywność do miasta, Boże błogosław ją! — dodał stary wznosząc oczy do nieba.

— A gdzież mieszkacie? Pewnie gdzie daleko, że ja was nie znam — pytał Janek.

— Mieszkałem we wsi Janówce — odpowiedział stary Jakub; — gdy mały domek z ogrodem sprzedałem, tom się sprowadził do tej — mówił dalej wskazując palcem na podupadłe domostwo niedaleko od kapliczki stojące.

— A bójcież się Boga — krzyknął Janek — wszak ono lada wiatr się powali, a do tego jak to ludzie głoszą, ma tam coś straszyć, bo w tej chałupie mieszkał Jurko Leśny, wielki pijak, co obwiesił się i pochowali go na rozstajnych drogach. Mówią, że tam pokutuje, bo go anieli nie puścili do nieba.

— Ot, nie bajcie koszałek opałek — rzekł Jakób — ktoby to w strachy wierzył. Że go nie chcieli

przyjąć do nieba, to co innego, bo co prawda, to że przed pijanicą są drzwi niebieskie zamknięte; przecież zły duch miłośników gorzałki nie odstępuje na krok, musiał go zawieść nie do tej chałupy na pokutę, ale w miejsce zaznaczone do odcierpienia kary. Strachy to tylko pokazują się tym, co w Boga nie wierzą i nałogowcom, co zalawszy głowę gorzałką, dwoi im się w oczach.

— I ja nie wierzę — odrzekł Janek — ale zawsze lepiej mieszkać w pokomornem, jak w tym pustkowiu.

— Mieszkałem ja już i w pokomornem — odpowiedział stary Jakub — i nasłuchałem się przekleństw i obrazy Bożej, której trudno było dalej znosić, przeto wyprowadziłem się do tej chałupiny, którą mi właścicielka chętnie wynajęła.

Gdy tak rozmawiali, nadeszła Marta, córka Jakuba, ciągnąc obładowany wózek. Była to dziewczyna wzrostu miernego, szczupła, twarzy rumianej ale trochę zeszpeconej ospą. Zapoznał się z nią niebawem Janek, a widząc zmęczoną, pomógł jej podnieść starego ojca na wózek i zaciągnąć do chałupy.

Od tego czasu, że Janek miał robotę w stronie opustoszałego domu, bo tam jego pola leżały, widział często Jakuba i w krótkim czasie upodobał sobie Martę. I dziewczyna też nie była dla niego obojętną, ale gdy pomyślała, że on bogacz, a ona uboga wyrobnica, smutek ją zbierał i nieraz z czarnego oka łza jej wybiegła. Ale jakież było zadziwienie, gdy raz w dzień świąteczny przyszedł Janek i pocałowawszy starego Jakuba w rękę, rzekł:

— Przychodzę do was z wielką prośbą: dajcie mi waszą córkę za żonę, bom ją sobie upodobał.

Marta na te słowa skraśniała jak wiśnia i tak jej bić mocno serce poczęło, że aż oddech tamowało.

— Czy żartujecie? — zapytał stary Jakub.

— Ależ jak mi Bóg miły nie żartuję - odrzekł Janek.

— Jakżesz to będzie — zapytał Jakub — kiedy moja córka uboga wyrobnica, brak jej przyodziewku i wesela nie miałbym za co sprawić.

— Nie turbujcie się o to, dajcie mi tylko waszą córkę, a wam i jej zbywać na niczem nie będzie, bo mi zawsze nieboszczyk ojciec i matka mawiali, żebym, gdy sobie dziewczynę wybiorę, baczył pilnie na to czy ona rodziców szanuje. Wasza Marta widzę, że was nad wszystko miłuje, otóż ją chcę mieć za żonę.

Widząc Jakub niezmienne postanowienie poczciwego Doli, uszczęśliwienia jego dziecka, przystał nareszcze na prośby, jakoż oboje uklękli przed rodzicem, który głosem pełnym wdzięczności dla Stwórcy pobłogosławił młodą parę.

Takie były zaręczyny — bez swatów, bez wódki, która to nieraz rozum odbiera człowiekowi w najważniejszej chwili, gdzie idzie o szczęście całego życia.

Na drugi dzień Janek pojechał do miasta dla zakupna rzeczy potrzebnych dla Marty a w tydzień potem gruchnęły zapowiedzi. Gdy je wójtowa usłyszała zaćmiło jej się w oczach, bo uważała prawie za pewność, że Dola ożeni się z jej córką. Sołtysowa postąpiła znowu inaczej, bo wyszedłszy przed kościół poczęła przed ludźmi wyśmiewać Janka, że bierze dziadowską córkę za żonę i Martę obgadywać bezbożnie. Ale to wszystko na nic się nie przydało. Dola się ożenił, starego Jakuba wziął do siebie i jak o własnym pamiętał ojcu. W krótkim czasie po ślubie Marta w całej wsi zjednała sobie serca, jaka była dobra, uczynna i pracowita. Wójtowa i sołtysowa nawet umilkły, sławiąc ją jako niewiastę, takiej drugiej we wsi nie ma.

Jan Dola opływał stąd w dobrą sławę i miał miłość u ludzi, bo jak Pismo św mówi: „Niewiasta wierna jest koroną mężowi swemu; kto znalazł dobrą żonę, skarb znalazł i pociechę u Pana“.

Ale krótko dobrego na świecie. W pięć lat po zamęściu zachorowała Marta na gorączkę i choć Jan lekarza sprowadził i Boga gorąco o zdrowie ukochanej prosił, umarła. Po jej zgonie Dola choć religijny i pobożny tak rozpaczał, że ludzie myśleli, że zwariuje. Siedział tylko na cmentarzu zaniedbując gospodarkę lub samotny w domu bo i stary Jakub na rok przed śmiercią córki legł w mogile, a dziatek Bóg mu nie dał.

Tak upłynęło lat kilka; nareszcie ów czas, co zmienia wszystko, żelazo kruszy, mury rozwala, boleści skutecznie leczy i Janowi przyniósł ulgę, że w lat sześć po śmierci żony, gdy go ludzie swatać i namawiać poczęli, ożenił się z gospodarską córką. Katarzyna była wprawdzie piękna, bogata, ale złośnica, niezgodliwa i skąpa, skąd wynikały swary ze sąsiadami o byle co, obmowy i nienawiść To też niecierpiano ją w całej wsi.

Pewnego razu sąsiad przebił nogę jej wieprzakowi, który robił szkodę w jego ogrodzie. Gdy na drugi dzień po tym wypadku, jadąc z miasta z mężem, spotkała tego sąsiada wracającego z pola, poczęła go łajać i w szalonym gniewie, zeskoczywszy z wozu, rwać się do bicia. Niespodziewanie napadnięty Mateusz, broniąc się silnie, odtrącił kobietę tak, że upadła na ziemię. Uniesiony gniewem Dola, gdy nań żona zakrzyczała obelżywie, że ją daje poniewierać, przyskoczywszy do Mateusza, tak go nieszczęśliwie uderzył, że zabił na miejscu. Biedny człowiek, ujrzawszy, że stał się zabójcą, strasznie desperować począł i złorzeczyć żonie, która z obawy, by ktoś nie nadjechał, co prędzej trupa zaciągnęła do pobliskich krzaków i wrócono do domu.

Dola odtąd nie sypiał po nocach, chodził jak wariat i na żonę patrzyć nie mógł.

W kilka dni znaleziono ciało Mateusza, a lamenty żony i dzieci w taką Jana wprawiły rozpacz, że omal sobie życia nie odebrał.

W takich mękach rok upłynął, gdy się rozeszła wieść, że wynaleziono mordercę i że nim jest zagrodnik z sąsiedniej wsi, u którego żona zabitego poznała chustkę męża na szyi. Obwiniony tłumaczył się, że ją na drodze, wracając z miasta, znalazł, co było rzeczywistą prawdą, bo Katarzyna, kryjąc trupa w krzaki i odjeżdżając z miejsca zabójstwa, nie dojrzała chustki zgubionej na drodze.

Dowiedziawszy się Jan Dola o tem, że uwięziono niewinnie ojca licznej rodziny, nie mógł tego znieść i oddał się sam w ręce sprawiedliwości. Osadzony w więzieniu, dręczony wyrzutami sumienia i wstydem, w rok tamże umarł.

Sława i niesława męża bywa nieraz w ręku żony. Marta koroną była Janowi, Katarzyna zaś niepowściągliwa w gniewie, otworzyła mu drzwi więzienia i okryła hańbą. *C. N.*

STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

— Pani hrabino — rzekł Karol z wysiłkiem — bardzo mi przykro, ale zmuszony jestem odmówić, bo nie czuję się dobrze. Ten kwiat za silny miał zapach.



...To mówiąc podała Karolowi różę, którą powąchał...

Hrabina spojrzała na niego i krzyknęła przerażona.

— Boże, jaki pan strasznie blady! Panie Karolu niech pan wyjdzie na świeże powietrze...

Jak pijany przeszedł Karol przez salon, a gdy wyszedł na ganek, był już pół przytomny. Ostatnim wysiłkiem kazał zajechać furmanowi i wsiadł do bryczki.

Górski wyrzekał:

— Ach, co się z panem stało, w taki dzień dla mnie uroczysty. A czy pan będzie mógł dobrze jechać? Lepiej byłoby żeby pan Kiełczyna odprowadził pana, ja sam uczyniłbym to z wielką chęcią, ale Bóg widzi, że nie mogę.

Pan Kiełczyna okazał się bardzo uczynnym człowiekiem i w jednej chwili znalazł się koło Karola.

— Dziękuję — mruknął półprzytomnie Karol.

Kiełczyna istotnie zatroszczył się o Karola z całą serdecznością. Wziął go pod ramię, żeby się podczas jazdy nie kiwał, a następnie zaleciwszy furmanowi, żeby jechał ostrożnie, zwrócił znów całą uwagę na Karola.

— Co panu jest? — zapytał.

Karol nie słyszał pytania.

Kiełczyna powtórzył głośniej:

— Co panu jest?

— Co mnie jest? — rzekł Karol, jakgdyby z głębokiego snu przebudzony. Mnie nic nie jest. To tylko ten kwiat pani hrabiny.

— Kwiat? — zdziwił się Kiełczyna — jaki kwiat?

— Z Grenlandii — mruknął Karol — biedny kwiat, na śniegu rośnie.

Kiełczyna całą siłą woli wstrzymał ironiczny uśmiech, a następnie zapytał:

— Czy pana nie boli nic?

— Nie.

— Czy nie czuje pan pewnego rodzaju duszności?

— Duszności? — powtórzył Karol powoli — duszności? zdaje się, że tak. Coś mnie ściska za gardło, że tchu złapać nie mogę.

— To dobrze — mruknął do siebie Kiełczyna, a głośno dodał:

— Należy rozpiąć pana, to ulży.

Ale Karol nie słyszał już nic. Bezwładnie zwieszony z ramienia Kiełczyny, był nieprzytomny. Kiełczyna popatrzył nań, a następnie zaczął go rozpinać pod szyją. Równocześnie ręka jego błądziła po kieszeniach Karola, wyjmując z nich różne papiery, które Kiełczyna przeglądał starannie.

Gdy dojechali do Wyszogrodu, słońce już zaszło, a Karol nie przyszedł jeszcze do przytomności.

Bezwładny jak trup leżał w objęciach Kiełczyny.

ROZDZIAŁ IX.

We dworze poważnie zaniepokojono się o życie Karola, który choć dzięki staraniom służby odzyskał przytomność, to jednak majaczył strasznie. Zrywał się z łóżka, krzyczał i groził, że siłą musiano go uspokajać.

Rano przywieziono doktora.

Szanowny konsyliarz obmacał i obsłuchał Karola ze wszystkich stron, następnie pokręcił głową z zakłopotaniem.

Źle? — zapytał ekonom.

Doktor nie odrzekł odrazu. Zamyślony uważnie przypatrywał się Karolowi. Dopiero po dłuższej pauzie rzekł jakby sam do siebie:

— Dziwne... dziwne...

— Źle? — powtórzył pytanie ekonom, zatroskany o życie dziedzica, z którym zdołał się już zaprzyjaźnić.

— Nie tylko źle — rzekł doktor — ale wprost niebezpiecznie. Obawiam się, żeby chory nie zwarjował.

— Boże — jęknął ekonom, ocierając łzy gwałtem cisnące się do oczu — i to wszystko przez tą różę przeklętą.

Doktor usłyszawszy to, ożywił się nagle.

— O jakiej róży pan mówisz?

— Jakto — zdziwił się ekonom — pan nic nie wiesz?

— Nie, nie wiem nic.

— Przecież cała okolica dziś nie mówi o niczem innym, jak tylko o róży pani hrabiny Przeworskiej.

Doktor potrząsnął głową zdenerwowany.

— Nie rozumiem...

— Bo widzi pan konsyliarz — tłumaczył ekonom, — z tej róży jest cała przyczyna choroby pana dziedzica. Hrabina na balu u pana Górskiego, podała dziedzicowi do powąchania różę o tak silnej woni, że pan dziedzic odrazu stracił przytomność.

— Tak! — krzyknął doktor i staszna myśl zjawiła się w jego głowie. — Czy ta pani jest jeszcze u Górskiego?

— Nie, zaraz gdy tylko się bal skończył, odjechała.

— Czy nie wie pan czasem, jaki jest jej adres?

— Nie, skądżeby, ale pan Wiejski, nasz sąsiad, podobno zna hrabinę doskonale.

— A wy, nie znacie jej?

— Nikt jej tu nie zna, prócz pana Górskiego i pana Wiejskiego.

— Hm — mruknął doktor, a na twarzy jego znać było silne postanowienie — niech pan każe zaprzęgać konie. Odjeżdżam.

— Jakto, odjeżdża pan? Tak prędko? i nawet żadnego lekarstwa pan nie zapisał na uspokojenie?

Nic na razie zapisać nie mogę. Odjeżdżam. Gdy wrócę, postaram się o coś konkretniejszego. Muszę się upewnić co do moich podejrzeń. Pan niech tymczasem wymusi na chorym, żeby zażył tych proszków na uspokojenie nerwów. Więcej na razie zapisać nie mogę. Do widzenia.

— Do widzenia — odpowiedział Jakób, zaskoczony nagłą decyzją doktora.

Tymczasem doktor mknął co koń wyskoczy na posterunek policyjny. Straszne podejrzenia, co do choroby Karola, nurtowały jego umysł, nie dając chwili spokoju. W pamięci notował słowa ekonoma:

- Hrabina Przeworska... róża o silnym zapachu... nagłe osłabienie Karola...

Doktor uśmiechnął się dziwnie.

— Trucizna — szepnął sam do siebie — ale w jakim celu?

Doktor nie umiał znaleźć na to pytanie odpowiedzi.

Lecz głównym punktem jego zainteresowania była hrabina Przeworska. Doktor miał szerokie znajomości w okolicy, ale o takiej hrabinie nie słyszał nigdy.

— Maska — rzekł do siebie, — musiała mieć z Wyszogrodzkim dziedzicem stare porachunki.

Lecz równocześnie w umyśle jego zrodziło się zwątpienie. A jeśli jego podejrzenia są nieprawdziwe? Doktor był starym praktykiem, ale nauk wielkich nie posiadał więc mógł się mylić, co do istoty choroby Karola. Bo przecież nie umiał postawić żadnej diagnozy, a nawet bał się stawiać, gdyż choroba Karola była tak tajemnicza, że doktor nigdy się jeszcze z chorobą tego rodzaju nie spotkał.

A na ślad przypuszczeń, że Karol padł ofiarą zbrodniczych rąk, naprowadził go ekonom swoim opowiadaniem.

Były to więc przypuszczenia tylko. Doktor nie był pewnym, czy młody Śniadecki został otrutym, — bowiem z podobnymi objawami trucizny, nie spotykał się nigdy.

Doktor zastanowił się. Co powie na posterunku policyjnym? Oczywiście, że musi wyłączyć wszystkie swoje podejrzenia, ale tylko podejrzenia. Nie będzie mógł bowiem stwierdzić z całą stanowczością, że Sniadecki został odurzony trującym zapachem róży, bo nie może rozpoznać choroby; a Karol nie miał żadnych objawów, jakie po zatruciu się znanemi truciznami występują. Trucizna więc była nieznana. I doktor nad tem zastanawiał się najwięcej.

Czy dobrze zrobi, jeśli otwarcie powie, że nie zna tej trucizny, że nie może leczyć Sniadeckiego?

Rzecz oczywista, że wtedy sprowadzonym zostanie inny doktor, uczeńszy, a wówczas cała jego sława na psy zejdzie.

I doktor przeląkł się. Na sprawę tę zaczął się zapatrywać inaczej, inne postanowienie zapanowało w jego umyśle.

Doktor postanowił sam zbadać wszystko. Krzyknął więc na woźnicę:

— Słuchajno kochanku, zdaje się, że już niepotrzebnie tak spieszymy do miasta. Wiesz, lepiej o wiele zrobimy, jeśli pojedziemy do pana Wiejskiego. Zawracaj.

Furman więc zawrócił z powrotem, a że do pana Wiejskiego daleko nie było, więc też za kilka minut byli już na miejscu.

Pan Wiejski zdziwił się, widząc, jakiego ma gościa.

— A, witam pana dobrodzieja, kochany panie doktorze, ale czy to czasem szanowny konsyliarz nie pomylił się, co do miejsca.

— O, nie, — uśmiechnął się doktor — nie pomyliłem się, właśnie do pana mam interes, panie Wiejski.

— Na Boga — krzyknął pan Wiejski — czy pan konsyliarz jakieś choróbsko we mnie znalazł, czy co?

— No nie, pan jest zdrów jak ryba; ja przyjechałem tu tylko w sprawie hrabiny Przeworskiej. Czy prawda, że pan ją znał od lat dawnych?

Na twarzy pana Wiejskiego zjawił się jakiś bliżej nieokreślony wyraz. Ze zdziwieniem spojrzał na doktora,

— Przepraszam, ale czy pan konsyliarz dobrodziej nie wpadł czasem w sidła tej pani?

Z kolei doktor zadziwił się tem pytaniem.

Co to ma znaczyć?

— Pan nie zrozumiał? uśmiechnął się Wiejski ja chciałem się zapytać, czy pan dobrodziej czasem dla niej serca nie stracił? Bo to pan widzi, wtem niebezpieczna kryje się sprawa.

— Ech — doktor machnął ręką — ja już za stary jestem na takie rzeczy. A zresztą ja tej pani hrabiny na oczy nie widziałem.

— Więc cóż ona pana obchodzi? Powiem panu dobrodziejowi — rzekł z dziwnym uśmiechem pan Wiejski — że w ogóle nie warto się interesować, tak wysoko postawionymi osobistościami.

— Ja, rzekł doktor z naciskiem — pytam się o panią hrabinę w sprawie pana Karola Śniadeckiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ochotnicy.

Tegoroczne święto Ochotnika Armii Polskiej, obchodzone w dniu 15 sierpnia jako w rocznicę „Cudu nad Wisłą“ zwróciło oczy społeczeństwa polskiego na tę grupę uczestników walki o naszą niepodległość, która była dotychczas w zupełnym prawie zapomnieniu. Gloria zwycięstwa okrywała legionistów, którzy chodzili w niej niby w blasku słonecznym, — im sypały się ordery i pochwały, oni brali lepsze posady, o nich wygłaszano długie, pełne pochwał mowy wiecowe, o nich pisali dziennikarze i literaci sążniste artykuły w prasie.

I słusznie...

Wszak Legiony ofiarnie poszły w bój o nową Polskę. Wszak walcząc z odwiecznym wrogiem wsławiły imię oręża polskiego — przypomniały światu, że Naród Polski żyje, — że Polska jeszcze nie zginęła. I tym samym postawiły dyplomacji świata pytanie — co zrobić z tym Narodem, który w ten sposób umie upomnieć się o swe nieprzedawnione prawa.

Lecz przy tej zresztą słusznej gloryfikacji Legionów społeczeństwo zapomniało zupełnie o tych, którzy z jakichkolwiek powodów nie mogli wziąć udziału w walkach legionowych, lecz na wieść o proklamowaniu niepodległości Narodu pospieszyli, by zasilić kadry tworzącej się Armii Polskiej lub stanęli do walki z hajdamactwem, utwierdzając polski stan posiadania naszych wschodnich rubieży, lub przez walkę z Czechami czy germańdtwem, zdobywali dla Polski podkłady „czarnych diamentów“ (węgla) na Śląsku.

A gdy w r. 1920 hordy bolszewickie stanęły pod Warszawą i nad naszą Niepodległością zawisło groźne niebezpieczeństwo, jakby z pod ziemi wyrosła, stanęła armia ochotnicza, która wspierając armię regularną, bezpośrednio przyczyniła się do zwycięstwa, które ostatecznie zadecydowało o naszej niepodległości i zapewniło nam pokój potrzebny do odbudowy Państwa.

Dzięki temu Polska jest dziś mocarstwem, z którym wszyscy się liczą.

Powiedziałby ktoś, że to nic nadzwyczajnego, że ochotnicy spełnili tylko swój obowiązek, że poszli już wówczas, gdy odzyskanie niepodległości stało się faktem dokonanym. Tak! Niewątpliwie tak. Ale zapytać należy czy wszyscy poszli i spełnili swój obowiązek względem Ojczyzny tak, jak spełnili go ochotnicy?

Legioniści, przeważnie młodzież, porwani zostali entuzjazmem jaki się zwyczajnie udziela ludziom młodym i poszli w bój nie znając jego okropności. I szli jak na wesele, nie mając pojęcia o trudach, które ich czekają.

Ochotnicy zaś z lat 1918—1920 byli to przeważnie zaprawieni w bojach żołnierze, nawet inwalidzi, którzy znając straszliwe trudy wojny, zamiast odpocząć po dawnych, poszli na nowe trudy, (nie wahając się ni chwili gdy Ojczyzna ich pomocy wzywała), I młodzież, która wówczas poszła, znała już wojnę, bo miała dość sposobności spojrzeć na jej okropność, jednak nie zawahała się i szła. Spełnienie więc obowiązku przez ochotników jeśli nie stoi na równi z legionistami, to stoi wyżej. Lecz tak jakoś się składało, że prawie przez lat 15, po zwycięstwie pod Warszawą, o ochotnikach nikt nie wspominał.

Oni też się niczego nie domagali ani nie domagają. Złożyli na ołtarzu Ojczyzny wszystko co mieli, zdrowie, trudy, krew i czekają, — czekają, gdy na Ojczyznę przyjdzie ciężki termin, — pójdą znów i zwyciężą!

Zorganizowani w Związek Ochotników Armii Polskiej czekają na zew...

I teraz dopiero po 15 latach, gdy na Rynku krakowskim ukazały się sztandary oddziałów ochotniczych — społeczeństwo przypomniało sobie, że jednak kiedyś byli tacy, co piersiami swymi zasłonili Polskę od zalewu hord bolszewickich.

Józef Mokrzycki.

Poradnik gospodarczy.

Praca w kierunku kształcenia i wychowania spółdzielczego w województwach południowo-zachodnich.

Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych utworzony w r. 1935 z połączenia dziewięciu związków rewizyjnych spółdzielni, zdaje sobie sprawę, że bardzo wiele trudności w obecnej pracy spółdzielni wynikło z niedostatecznego przygotowania szerokich rzesz członków spółdzielni, nie zdających sobie sprawy ze swych praw i obowiązków, które mają jako właściciele przedsiębiorstwa spółdzielczego. Również liczne błędy i zaniedbania w prowadzeniu spółdzielni wynikły z nieznajomości przepisów ustaw i statutów u ludzi kierujących pracą spółdzielni w charakterze członków zarządów i rad nadzorczych. W celu usunięcia tych braków Związek stara się nawiązać jak najbliższą łączność z organami spółdzielni i rozwija energiczną pracę kształcącą i pouczającą.

Akcja ta na terenie województw Kieleckiego, Krakowskiego i Śląskiego prowadzona jest przez Okręgowy Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych w Krakowie (ul. Franciszkańska L. 1 II. p.) i w bieżącym sezonie jesiennym obejmuje dwa zasadnicze typy zjazdów:

a) Obwodowe konferencje gospodarcze przedstawicieli spółdzielni. Konferencje te zależnie od zagęszczenia sieci spółdzielni, obejmują teren jednego lub kilku powiatów i są jednodniowe.

b) Trzydniowe, oraz dłuższe kursy rachunkowe lub rachunkowo-administracyjne dla członków zarządów i pracowników spółdzielni.

Obwodowe konferencje gospodarcze rozpoczęły się od 20 września b. r. i będą trwały do 19 listopada b. r. Dla spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych skupionych na terenie Okręgu w liczbie 899 odbędzie się 35 konferencji, dla spółdzielni mleczarskich istniejących w liczbie 177 konferencji.

Trzydniowe kursy rachunkowości mają na celu w roku bieżącym głównie ujednostajnienie rachunkowości spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych, — zwłaszcza w województwie Krakowskim, oraz usamodzielnienie pod względem pracy bilansowej spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych na Śląsku, a spółdzielni mleczarskich we wszystkich trzech województwach. Dla spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych odbędzie się 10 kursów, — dla spółdzielni mleczarskich 1 kurs. — Kursy będą odbywały się w okresie od 2 listopada do 12 grudnia b. r.

Liczny udział przedstawicieli spółdzielni w odbytych już konferencjach i kursach i jeszcze liczniejsze zgłoszenia na dalsze kursy świadczą o zainteresowaniu spółdzielni sprawą usprawnienia swej pracy.

Bardzo ważnym środkiem należytego wykonywania przez spółdzielnię jej zadań jest dobra kontrola miejscowa rady nadzorczej nad działalnością zarządu i podejmowanie przez członków rady nadzorczej starań w kierunku nawiązywania dość często jak najściślejszej styczności z ogółem członków spółdzielni. Do spełnienia obu tych zadań służą tak zwane rewizje generalne, przeprowadzane przez rady nadzorcze, a polegające na wzywaniu przez radę wszystkich członków spółdzielni do jej lokalu i sprawdzaniu ich rachunków, oraz omawianiu z nimi sposobu wykonywania ich obowiązków członkowskich i zarzutów, jakie mają odnośne działalności spółdzielni.

Okręgowy Związek zwrócił się z końcem września i początkiem października b. r. do przewodniczących rad nadzorczych wszystkich spódzielni z wezwaniem do przeprowadzenia takich rewizji generalnych najpóźniej do końca grudnia b. r.

Sami jednak członkowie spółdzielni powinni dopominać się o przeprowadzanie takich kontroli generalnych, — które mogą przyczynić się do znacznego ożywienia i usprawnienia działalności spółdzielni.

Wyjałowienie ziemi — klęską dla gospodarstwa.

W ostatnich latach kładzie się często dość silny nacisk na umiejętne przechowywanie obornika, oraz wszelkie nawozy organiczne, jakie w gospodarstwie otrzymać można. Zapytać jednak należy, czy zachowując wszelkie przepisy, dotyczące przygotowania kompostu, jak również umiejętnego wyzyskiwania obornika, może się rolnik oprzeć bez żadnych zastrzeżeń na tych użyźniających środkach własnego gospodarstwa? Kto nie zdaje sobie sprawy, jak się roślina żywi i czym się żywi, ten może powie: „dotychczas gnoiłem obornikiem szóstą część pola, a teraz przy kompoście może czwartą część wygnoję, toć chyba plony mi się mocno poprawią“. — Jest to czyste złudzenie, bo niewątpliwie wygnoić można i bujność zasiewów wzrośnie, ale czy ten gnój organiczny za-

spokoi wszystkie potrzeby pokarmowe naszych roślin, to inna sprawa.

Wywożąc od szeregu lat z gospodarstwa produkty zbożowe i mięsne, musieliśmy przecież wywozić i te składniki popielne, które w tych wywożonych płodach mieścić się musiały. Z tych składników potas, a szczególniej fosfor, będący składową częścią białka, zarówno roślinnego jak i zwierzęcego, w żadnej ziemi prócz bogatych madi czarnoziemów, nie znajduje się w obfitości. Z tego wynika, co już od dość dawna zauważono, że sypanie zboża i dorodność ziarna stawały się co roku słabsze. Ba! toć już przed kilkudziesięciu laty, nie tylko na folwarkach, ale i na chłopskich zagonach chętnie stosowano supertas (superfosfat), — ów popiołek, co to wyraźnie wzmagał plony, bo i słomę usztywniał i ziarnu nadawał kształt i wagę należytą! A choć teraz chyba jeszcze mniej tego fosforu w ziemi naszej się mieści, skoro przewaga zasiewów zbożowych wciąż trwa, — bo ludzie zawsze chleba potrzebują. Jeżeli u nas przy głodowym zaciskaniu pasa, potrafimy kartoflami bronić się od ostatecznego upadku, to choć jednak na sprzedaż trzeba mieć trochę ziarna a przecież i nasza hodowla nie może poprzestać na samej trawce i okopowiźnie!

Zbliżamy się do katastrofalnego zubożenia ziemi, jeśli ten brak fosforu nadal będzie lekceważony. Tak mała Belgia używa półtora miliona ton różnych nawozów fosforowych, a my tylko 100 tysięcy ton! Jeśli ktoś powie: „nie mam pieniędzy na kupno nawozów!“ to trudno, ale niech pamięta, że jeśli nie ma pieniędzy na kupno belki do podparcia walącej się chałupy, to ta chałupa musi mu się zawalić! I to samo w tym wypadku, jeśli doprowadzimy do całkowitego wyjałowienia ziemi, to nasza gospodarka będzie się walić, a im później to zrozumimy, to drożej będzie kosztowała reparacja!

KRONIKA.

Projekt oddłużenia gmin wiejskich. Ministerstwo Skarbu opracowało projekt dekretu w sprawie oddłużenia gmin wiejskich. — Dekret ten obejmie ulgi w spłacie zobowiązań w stosunku do skarbu państwa, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Warszawie i w Poznaniu. Projekt przewiduje umorzenie niektórych zobowiązań gmin wiejskich, — zaś spłatę pozostałych zobowiązań rozkłada na raty.

Rolnictwo złoży 40 tysięcy ton żyta i 70 tysięcy ton ziemniaków dla bezrobotnych. W Funduszu Pracy odbyło się posiedzenie sekcji rolniczej Naczelnego Wydziału Wykonawczego Ogólno-Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym. Jako minimum ofiary rolnictwa na rzecz bezrobotnych i głodujących na wsi, uchwalono 40 tysięcy ton żyta i 70 tysięcy ton ziemniaków, przy czym normy świadczeń od poszczególnego rolnika wynosić mają 1 do 4 kg. żyta z 1 ha użytków rolnych, oraz 5 do 10 kg. ziemniaków z 1 ha użytków rolnych. Właściciele obszarów leśnych mają dać specjalne świadczenia w drzewie, które ustali się później.

30 dni pracy za niesłużenie w wojsku. Według informacji ppłk. Umiastowskiego główne wytyczne mającego się wkrótce ukazać dekretu o tak zwanej zastępczej służbie wojskowej przedstawiają się następująco: Kto nie służy w wojsku, musi dać państwu 30 dni pracy bezpłatnej w ciągu 5 lat czyli po 6 dni w ciągu roku. Z wielkiej masy poborowych każdego roku, przydzielonych zostaje do szeregu niewielu ponad 100.000 ludzi — reszta to tak zwani nadkontygentowi, którzy po ukończeniu 25 lat będą powołani do bezpłatnej pracy dla państwa. Obowiązkowi temu podlegać będą również oznaczeni kategorją C i D. Zastępczy obowiązek służby wojskowej wprowadzony będzie od przyszłego roku i obejmie 5 (pięć) roczników. Inteligencja będzie traktowana na równi z osobami bez cenzusu i używana także do pracy fizycznej. Projekt ministerstwa spraw wojskowych, dotyczy też rozszerzenia junackich hufców pracy, które obecnie obejmowane są całkowicie przez władze wojskowe. Zamiarem władz wojskowych jest wciągnięcie do hufców junackich inteligencji. Mieliby przejść przez te hufce przede wszystkim wszyscy tak zwani „Cenzusowcy“, którzy przechodzą przez wojsko. Przewidziane jest, że nikt nie będzie mógł zostać podporucznikiem rezerwy, kto nie przejdzie przez hufce pracy. Uczestnicy hufców będą również mieli pierwszeństwo następnie przy przyjmowaniu do wyższych zakładów naukowych i na posady w urzędach państwowych i samorządowych.

Zebranie miesięczne Towarzystwa pszczelarskiego w Krakowie z odczytem odbędzie się 25 b. m. o godz. 10, przy ul. Św. Jana 20, I p.

Piękny jubileusz. Mija obecnie 25 lat pracy literackiej p. Roberta Rydza, który jako młodzieniec pierwsze swe kroki literackie skierował przed 25 laty właśnie na szpalty „tygodnika Roli“. Nie będziemy tu wymieniali owoców dotyczących tak długiej pracy literackiej tego poety, między którymi lśni ostatnio wydana i tak mile przez społeczeństwo polskie przyjęta sztuka sceniczna p. t. „Cud nad Wisłą“ — chcemy tu w tych kilku słowach temu Kochanemu Poecie ludowemu wyrazić szczere podziękowanie za dotychczasowe owoce żmudnej pracy literackiej dla społeczeństwa i składamy serdeczne życzenia pomyślności w tej pracy nadal. *Redakcja „Roli“.*

Krwawa bójka. Onegdaj w południe, na terenie wsi Mikuszowice, w powiecie bocheńskim, przyszło do bójki między parobczakami tej miejscowości, oraz sąsiedniej wsi Wyżyce. W czasie walki Julian Rakoczy i Stanisław Machaj z Wyżyc oddali do przeciwników kilka strzałów, które trafiły braci Jana i Władysława Czupałów z Mikuszowic, Jan Czupała, po przewiezieniu do szpitala w Bochni, zmarł. „Bitwę“ zlikwidowały organa Policji Państwowej, które 14 jej uczestników aresztowały i odstawiły do więzienia w Bochni. W czasie rewizji znaleziono u aresztowanych dwa rewolwery i bagnet.

Jeden ze sprawców mordu rabunkowego w Chrzanowie aresztowany. Po tygodniowych poszukiwaniach władze policyjne aresztowały jednego ze sprawców mordu rabunkowego, popełnionego na ul. Sienkiewicza w Chrzanowie na kupcu Schenkerze. Napadu dokonało trzech osobników, z których jeden stał na czatach. Ten właśnie ujęty został przez policję. Nie był on do tej pory karany, podczas gdy dwaj główni uczestnicy napadu mają bogatą przeszłość kryminalną. Nazwisko aresztowanego trzymają władze w tajemnicy.

Spłonęła bożnica. W Ciężkowicach, pod Tarno-

wem spłonął żydowski dom modlitwy. Pożar powstał od pozostawionej świecy.

Zuchwały napad bandytów na plebanię. — W ubiegły wtorek wieczorem na plebanię w Tęgoborzy koło Nowego Sącza wtargnęło dwóch bandytów, którzy steroryzowali rewolwerami tamtejszego księdza proboszcza Fr. Staszałka i zrabowali 800 złotych w gotówce, oraz książeczkę Kasy Oszczędności opiewającą na sumę dwa tysiące złotych. Bandyci zrewidowali również katechetę księdza Soję, który wszedł do plebanii, nie wiedząc o napadzie, lecz nie znaleźli przy nim żadnej gotówki. Wszczęty natychmiast pościg za bandytami nie dał na razie żadnego rezultatu. — Również w Sułkowicach, w powiecie myślenickim dwaj bandyci wdarli się do mieszkania St. Ruska, lecz musieli uciekać, gdyż żona Ruska zdołała wymknąć się z mieszkania i zaalarmować sąsiadów.

Zacięta walka z niedźwiedziem. Petro Kuziw, 30-letni gospodarz z Tuchli wybrał się na grzyby do pobliskiego lasu. Powoli zaszedł pod górę „Pszanic", gdy nagle z gęstwiny wyskoczył niedźwiedź i rzucił się w kierunku Kuziwa. Kuziw cofnął się i chciał uciec, ale ze strachu padł na ziemię. Niedźwiedź rzucił się na niego i pogryzł go dotkliwie. Mimo ran Kuziw wszczął walkę ze zwierzęciem, z której na szczęście wyszedł zwycięsko. Kuziwa odwieziono do szpitala w Stryju.

Skatowali chłopaka. W Sądzie Grodzkim w Drohobyczu toczą się dochodzenia w sprawie bestialsko skatowanego 17-letniego chłopaka T. Melnyka z Woli Jakubowej. Melnyk wstąpił w swoim czasie do służby do Szymona Sobolskiego, właściciela realności, ulica św. Jura w Drohobyczu, w charakterze służącego. — Dnia 28 czerwca 1936 r., w przededniu opuszczenia służby, posądził Melnyka syn Sobolskiego Antoni o kradzież pieniędzy w kwocie 48 zł. i srebrnej papierośnicy na jego szkodę. W związku z tą kradzieżą zaprowadzono Melnyka na komisariat Policji Państwowej gdzie po przesłuchaniu zwolniono. Po przyjściu do domu Sobolscy położyli Melnyka na krzesło. Antoni Sobolski bił chłopca paskiem od spodni po całym ciele, zaś Leonard skórzanym harapem zakończonym trzema ołowianymi kulkami. Katowanie odbywało się do północy, po czym wyprowadził Leonard Sobolski Melnyka na pole, wzywając do wskazania miejsca ukrycia skradzionych pieniędzy. Po bezskutecznym poszukiwaniu i błądzeniu po polu nad ranem Sobolski sprowadził z powrotem chłopca do swego domu, a wówczas syn zaciągnął Melnyka do stodoły, gdzie przymocował mu łańcuch do nogi, zamykając łańcuch na kłódkę, zaś drugi koniec łańcucha przyczepił za pomocą drugiej kłódki do słupa w stodole. Uwiązanie było tak krótkie, że Melnyk mógł jedynie usiąść, zaś położyć się nie był w stanie. W stodole tej przebywał przez 3 godziny, przywiązany do łańcucha. W międzyczasie syn przyłożył mu do ust garnek z gnojówką, każąc mu to pić, zaś ojciec wyrywał mu włosy z głowy. Melnyk wołał o pomoc, ale początkowo nikt jego głosu nie słyszał, gdyż był zmęczony biciem. Dopiero później sąsiedzi usłyszeli jego głos, przyszli mu z pomocą i zawiadomili policję, która sprawę skierowała do sądu.

Zamordował matkę by zawładnąć majątkiem. Kielecki Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Jędrzejowie, rozpatrywał sprawę B. Bąka, który w celu zawładnięcia majątkiem zamordował swoją matkę, wuja i brata przyrodniego. Sąd skazał bestialskiego zabójcę na karę śmierci.

Potworny mord pięciu osób w Kieleckim. W nocy na 16 b. m. we wsi Stawy, powiatu Jędrzejowskiego nieznani sprawcy zamordowali 5 osób, a mianowicie właściciela sklepu Moszka Szmulewicza, jego żonę, matkę i kuzynkę, oraz nauczyciela języka hebrajskiego, którego nazwiska dotychczas nie ustalono. Po dokonaniu zbrodni bandyci zbiegli, nie zatrzymani przez nikogo. O potwornym mordzie powiadomił dopiero rano policję jeden z okolicznych wieśniaków, który nie mogąc się doczekać na otwarcie sklepu, usiłował wejść przez mieszkanie Szmulewiczów, gdzie natknął się na trupy pomordowanych.

Pod pociąg dostała się furmanka na przejeździe kolejowym w pobliżu Andrzejowa w kieleckim. Wóz został strzaskany a koń zabity. Prowadzącemu wóz wieśniakowi koła lokomotywy obcięły obie nogi powyżej kolan. Wieśniak zmarł w kilka chwil po katastrofie.

Katowicka Dyrekcja Kolei Państwowej nie będzie przeniesiona. Przybyłej do Warszawy delegacji posłów i senatorów wojew. śląskiego, oświadczył prezes Rady Ministrów, że rząd obecnie Dyrekcji kolejowej w Katowicach nie przeniesie.

Zgon 112-letniej kobiety. W Warszawie zmarła kobieta urodzona w roku 1824, licząca więc lat 112, nazwiskiem Sara Estera Miotełkowa. Syn zmarłej, handlarz uliczny, liczy lat 82. Staruszka pozostawiła 63 wnuków, prawnuków i praprawnuków. Prawie nigdy nie chorowała.

Atak sercowy na wieść o wygranej 50.000 złotych. Do jednego z banków w północnej dzielnicy Warszawy przyszedł zubożały kupiec branży manufakturowej N. L. z prośbą o zamianę Pożyczki Budowlanej na Pożyczkę Konsolidacyjną. Urzędniczka przeglądając papier Pożyczki Budowlanej należący do kupca, stwierdziła, że wygrał on 50.000 zł. Kupiec dowiedziawszy się o tym, dostał ataku nerwowego i został przewieziony do jednego ze szpitali.

Dziewięciu młodzieńców z Polski przekradało się do Hiszpanii. Policja zatrzymała we wsi Ługi, gminy Przystań na pograniczu polsko niemieckim dziewięciu młodych ludzi w chwili, gdy usiłowali nielegalnie przekroczyć granicę. Zatrzymani przyznali się, że usiłowali przedostać się do Hiszpanii, aby wziąć udział w wojnie domowej. Znaleziono przy nich pewną sumę pieniężną w walutach: obcej i krajowej. Osadzono ich w areszcie śledczym. Aresztowano również 4 osoby, które usiłowały ułatwić im przejście przez granicę.

Oszust w sutannie. Od szeregu miesięcy grasuje w różnych stronach Polski bezczelny oszust w sutannie, udający księdza zbiegłego ze Sołówek bolszewickich, męczonego przez kika lat przez siepaczy moskiewskich. — Nazwisko zmienia. Raz podaje się za ks. Tarłowskiego, drugi raz za Karłowskiego i to prałata diecezii Saratowskiej, a doktoratów przypisuje sobie aż 3. Zdaje się, że to trochę pomyleniec; ma nawet poświadczenie, że był w Tworkach (jako świecki człowiek), ale spryt do oszukiwania ludzi po plebaniach i dworach posiada niezwykły. Operuje różnymi nazwiskami, znanych żyjących lub zmarłych osób, które były męczone przez bolszewików, opowiada o swoich z nimi stosunkach i przez to szczególnie wprowadza w błąd wielu. Wyłudza pieniądze i to znaczniejsze kwoty, które następnie przepija. Jako pijany był aresztowany kilkakrotnie, ale po krótkim areszcie i indagacjach bywa puszczany na wolność jako „nieszkodliwy" włóczęga.

Katastrofa samochodowa. Onegdaj na przed-

mieściu Brześcia nad Bugiem uległ katastrofie samochód, w którym znajdowali się: wicewojewoda poleski Radwański, dyrektor Departamentu Drogowego Ministerstwa Komunikacji Siła-Nowicki, inżynier Trewiński, oraz szofer Ministerstwa Komunikacji. Przy mijaniu furmanki samochód najechał na drzewo i uległ rozbiciu. Dyrektor Siła-Nowicki i szofer zostali zabici, wicewojewoda Radwański uległ atakowi nerwowemu. Rannych przewieziono do szpitala miejskiego, a zabitych do kostnicy.

Ptactwo polarne na polskim wybrzeżu. Pod Karwią i Jastrzębią Górą zaobserwowano nalot ptactwa polarnego. Ptactwo trzyma się wód terytorialnych polskich. Przedwczesne pojawienie się ptactwa dalekiej północy Bałtyku stanowiłoby zapowiedź rychłej zimy.

Jak Niemcy pomagają nowożeńcom. W Niemczech udzielono w r. 1936 pożyczek dla wstępujących w związki małżeńskie 43.450 parom nowożeńców. Od sierpnia 1933 roku do końca czerwca 1936 roku udzielono łącznie 602.149 pożyczek.

Kat, który nie wykonał ani jednego wyroku śmierci. Z Kopenhagi donoszą, iż zmarł tam w wieku lat 62, kat Danil. Sprawował on swój wyrok przeszło dwadzieścia lat, wyroku skazującego jednak nigdy nie wykonał, bowiem skazanych na karę śmierci z reguły ułaskawiano.

Kara śmierci za winę w katastrofie kolejowej. Z Rostowa nad Donem, w Sowietach donoszą: w kolegium najwyższego sądu ZSRR. zakończono rozprawę przeciwko winnym katastrofie kolejowej, na stacji Gulczewice. Główny oskarżony dyżurny ruchu na stacji Gulczewice Sitnikow skazany został na karę śmierci przez rozstrzelanie. Pozostałych 5 oskarżonych, skazano na karę więzienia od 3 do 7 lat.

Pijana krowa. Patrolujący żandarm, idąc przez pewną wieś w północnej Szwecji, zobaczył chwiejnie biegającą krowę, która biegnąc od jednego płotu do do drugiego przez drogę, w końcu padła. Żandarm przy pomocy nadbiegłych wieśniaków podniósł krowę i zawiódł ją do obory właściciela. Tu stwierdzono przypadkowo, że właściciel krowy pędził potajemnie wódkę. Aparaty były zainstalowane w oborze. Przypadek zdarzył, że alkohol wylał się do toku. Krowa więc napoiła się wódeczką i pospolicie upiła. Jej spacery po szosie i ratunek, udzielony przez żandarma, zaprowadziły właściciela tajnej gorzelni przed kratki sądowe.

Strajk arabski odwołany, lecz akcja sabotażowa nie ustaje. Mimo, że strajk został przez naczelny komitet arabski odwołany, akcja sabotażowa trwa nadal. Pierwszy żyd, który ośmielił się udać do starego miasta w Jerozolimie i zbliżył się do ściany płaczu, został ciężko poraniony ciosami sztyletu. Był to, jak się okazało, nauczyciel szkoły żydowskiej. Stan jego jest beznadziejny. — W pobliżu Betleem patrol wojskowy ostrzeliwany był przez Arabów. Odpowiadając na strzały żołnierze zabili 2 napastników. Naczelny komitet arabski zażądał, aby równocześnie z odwołaniem strajku rząd wypuścił wszystkich uwięzionych działaczy.

Walki w Palestynie pociągnęły za sobą 1.629 ofiar. Od dnia 19 kwietnia do 30 września b. r. walki w Palestynie pociągnęły za sobą 1.629 ofiar. Zabitych zostało 315 osób, z tego 84 Arabów, 80 żydów, 9 chrześcian, 7 policjantów angielskich, 7 policjantów arabskich, 21 żołnierzy. Rannych było 1.314 osób, z tego 752 Arabów, 286 żydów. 52 chrześcijan, 39 policjantów angielskich, 41 policjantów muzułmanów, 2 policjantów arabskich i armeńskich, 8 policjantów żydowskich, 123 żołnierzy. Po zakończeniu strajku ludność arabska całego kraju powróciła do normalnej pracy. Pierwszy raz od wiosny b. r. otwarte zostały sklepy w Jerozolimie, Jaffie i Haifie. Wieśniacy arabscy znów pojawili się na targach, przywożąc na sprzedaż produkty rolne.

30.000 koni padło od epidemii w Stanach Zjednoczonych. Od kilku lat szerzy się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej nieznana choroba koni, zwana w nauce weterynaryjnej „Encephalomyelitis“. Ofiarą jej padło już przeszło 30.000 koni, ocenionych na 2.250.000 dolarów. Choroba ta rozpowszechniła się we wszystkich stanach od Pacyfiku po Atlantyk. Ukazała się po raz pierwszy w Kalifornii, dlatego przypuszczają, że przywleczona została z Azji. Wobec wielkiego braku koni w Ameryce zarazą ta brak ten tym dotkliwszym czyni, a nie zapobiega mu wciąż wzrastająca liczba samochodów, gdyż w niektórych dziedzinach gospodarczych koń się zastąpić nie da. „Encephalomyelitis“ jest rodzajem „śpiączki“ przenoszonej z konia na konia prawdopodobnie przez moskity lub muchy.

Zaśmiał się na śmierć. Aż do roku 1926 był nowojorski urzędnik Bob Mitchison normalnym człowiekiem. Pewnego razu przeczytał w jakimś piśmie humorystycznym pewien dowcip, który mu się tak podobał, że roześmiał się na całe gardło. Śmiał się długo i serdecznie, aż przyszedł jego brat Max do pokoju, przeczytał dowcip i również się zaśmiał. Ale Max już dawno przestał się śmiać, a Bob śmiał się ciągle, gdyż od tej chwili nie mógł w ogóle przestać się śmiać. Uderzano go po piersiach, po plecach i po głowie, strzelano koło jego uszu z rewolweru, ażeby go przestraszyć i w ten sposób wyprowadzić go z tego nerwowego śmiechu. Nic nie pomagało. Bob Mitchison śmiał się dalej i dalej. Śmiał się idąc spać i przestawał się śmiać dopiero wtedy, kiedy przy pomocy silnych środków nasennych zasypiał. Badali Mitchisona najwięksi specjaliści amerykańscy nerwów i gardła. Próbowali drogą operacji wpłynąć na ten tragiczny śmiech, dokonując zabiegu w jego gardle. — Mitchison obudził się z narkozy i śmiał się dalej. — Śmiał się też, gdy bank, w którym był zatrudniony posłał mu wypowiedzenie. Jak można trzymać buchaltera, gdy przy najpoważniejszych pozycjach wybucha ryczącym śmiechem? Wtedy uznał Mitchison, że jego życie jest zniweczone. Ale w tym dniu, w którym chciał położyć mu kres, otrzymał propozycję od pewnego teatrzyku rewiowego, który go chciał zaangażować, jako człowieka, pobudzającego publiczność do śmiechu. Mitchison zgodził się. Co wieczór przychodził do teatru i śmiał się przez cały czas, czy to rewia, czy kino? Pewnego razu śmiejąc się tak serdecznie, upadł. — Lekarz stwierdził, że pękła mu arteria ze zbyt silnego śmiechu. Zmarł tej samej nocy. Śmiech zaprowadził go do grobu.

W ciągu 11 lat skradł książek za 200 tysięcy dolarów. W gmachu głównej biblioteki publicznej aresztowano niejakiego Stanleya Wemyssa, w chwili gdy ten wymykał się z biblioteki ze świeżo wypożyczonym do czytania na miejscu drogocennym dziełem. Śledztwo przeprowadzone w tej sprawie dało sensacyjne wyniki. Okazało się bowiem, że Wemyss, który od szeregu lat zajmował się procederem kradzieży książek z bibliotek publicznych, za kradzieże te poszukiwany jest przez władze kilkunastu stanów, oraz przez sądy europejskie. Wemyss przyznał się, że w ostatnich jedenastu latach skradł z bibliotek pu-

blicznych za 200.000 dolarów książek, które sprzedawał antykwarzom.

Oryginalny zakład. — Pocałuję 50 tysięcy pięknych dziewczyn w ciągu jednego roku, tylko oszczędzajcie i szykujcie forsę, bo przegraliście zakład napewno! — powiedział przystojny cowboy do otaczających go kompanów. — Roześmiali się wszyscy szczerze, serdecznie, aż echo odpowiedziało z niedalekich skał, — a potem przystojny cowboy dosiadł ognistego mustanga i żegnając kompanów kiwnięciem kapelusza pogalopował w kierunku widniejącej w oddali fermy. Wieść o niezwykłym zakładzie przystojnego cowboya obiegła okolice. Początkowo sądzono, że jest to zwykły żart pijacki. Wkrótce jednak przekonano się, że od miejscowości do miejscowości jeździ przystojny cowboy, — który bezlitośnie obcałowuje urodne panny. Amerykanki zapłonęły gniewem (oczywiście stare i brzydkie). Organizacje kobiece wystąpiły przeciwko tego rodzaju zakładowi. Jednak wywarło to wręcz przeciwny skutek. — Młode, ładne dziewczęta same pomagają pięknemu pożeraczowi całusów, nastawiając chętnie usteczka do pocałunków. Nie pomógł nawet list własnej żony zrywającej z ekscentrycznym małżonkiem. — Przystojny cowboy nie przejmuje się niczem, codzień całuje dziesiątki nowych różanych ust, codzień zdobywa nowe pocałunki, których po upływie roku musi mieć 50.000. Jaki będzie miał na to dowód? Czy może każda pocałowana dziewczyna da mu pokwitowanie na całus? Chyba nie.

Trzydziestu żołnierzy zginęło w katastrofie kolejowej, ścigając bandytów. Przed kilku dniami uzbrojona banda napadła na wioskę Quebralanegra w Kolumbii gdzie zamordowano i obrabowano szereg mieszkańców. Dla pościgu za bandytami wysłano transport wojskowy. W transporcie tym przy wjeżdżaniu pod górę dwa ostatnie wagony oderwały się i z rosnącą szybkością zjechały na dół. Na ostrym zakręcie wagony wyskoczyły z szyn i wywróciły się, przy czym 30 żołnierzy poniosło śmierć na miejscu, a 40 zostało rannych.

408 ofiar tajfunu na wyspie Lucon. Donoszą z Manilli, że w następstwie tajfunu no wyspie Lucon straciło życie 408 osób, a los około 600 ludzi jest nieznany. Utracono prawie zupełnie nadzieję odnalezienia ich. Mieszkańcom wyspy grozi głód i epidemja.

Straszne skutki tajfunu na Filipinach. Grupa wysp Luzon została nawiedzona przez katastrofę tajfunu, o sile nienotowanej dotychczas na Filipinach. Tajfun spustoszył wyspy, powodując równocześnie podniesienie się stanu wody w zatoce Manili, oraz wylew rzek. W prowincjach Beija i Pampana całe wsie zostały zmyte z powierzchni ziemi. Dotychczas donoszą o znalezieniu 500 zwłok, oraz o 400 zaginionych, którzy prawdopodobnie zatonęli. Powódź zatopiła również całe stada bydła. Wyrządzone straty są bardzo znaczne. Połączenia telefoniczne z okolicą nawiedzoną przez tajfun są przerwane. Liczba ofiar w ludziach rośnie z każdą godziną.

Listonosz przebył 177.000 kilometrów w ciągu 51 lat służby. W mieście Sudney, w Australii, przeszedł niedawno do emerytury, po 51 latach służby, listonosz O'Driscoll. Sędziwy ten emeryt oblicza, że podczas długoletniej swej służby przedreptał, roznosząc listy, 177 tysięcy kilometrów. Nic więc dziwnego, że gdy rozstał się ze swym fachem i musiał bezczynnie siedzieć w domu, — biedak nudził się okropnie i w końcu się rozchorował. Przywołany wobec tego lekarz, zbadawszy chorego, oświadczył mu, że musi codziennie, bez względu na pogodę, odbywać przechadzki kilkokilometrowe. Uszczęśliwiony takim lekarstwem, były listonosz „zażywa je" pilnie i oto powrócił zupełnie do zdrowia.

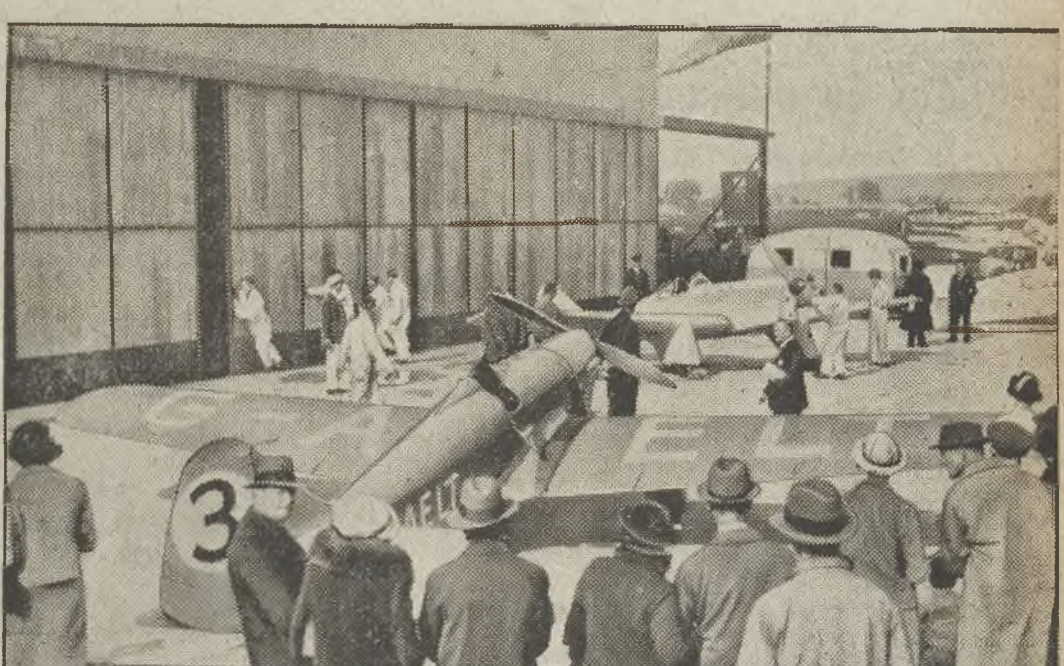
Start do lotu

na przestrzeni 10 tysięcy kilometrów.

W Anglii wystartowało 9 samolotów z 16 najlepszymi lotnikami do lotu z Portsmouth w Anglii do Johanisburga, położonego w Afryce Południowej. Przestrzeń ta wynosi dokładnie 9.800 kilometrów.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne dokonane jest na chwilę przed odlotem w tę tak bardzo odległą część Afryki.

Mnoży się coraz więcej śmiałków, którzy w różny sposób chcą się okazać bohaterami, no i jak się tylko da sięgnąć po nagrody.



Najlżejsze drzewo na świecie.

Do najlżejszych drzew na świecie należy pewien gatunek drzewa rosnący na zachodnio indyjskich wyspach, a pochodzący ze środkowej Ameryki. Miejscowi mieszkańcy nazywają ten gatunek drzewa „balsa". Waży on połowę tego co korek względnie jedną siódmą drzewa orzecha włoskiego. Poza cechą tej niezwykłej lekkości, jest ono jeszcze bardzo gibkie,

lecz równocześnie mocne i wytrzymałe. Krajowcy używają do budowy czółen, tratw, oraz jako materjał izolacyjny. Ta niezwykła lekkość dlatego ma miejsce, że poszczególne komórki tego drzewa są zbudowane z wybitnie cienkich ścianek, a poza tym są wypełnione powietrzem. Lecz zanim drzewo to można zużytkować do przeróbki, musi być specjalnie zaprawione pewnego rodzaju preparatem, którego główną częścią składową jest parafina. Rośnie ono bardzo szybko, osiągając po 4—5 latach wysokość 15—20 metrów, o średnicy 30 cm. Drzewo to posiada bardzo duże liście, które wyrastają od 3 do 4 metrów długości.

Ryby pod piaszczystą powłoką Sahary.

Podczas wiercenia studni artezyjskiej tuż w pobliżu Laser, warownego punktu na Saharze, w olbrzymim słupie wody, wytryskającej z głębokości 100 metrów, znaleziono drobne, żywe rybki, ciemnozielone kraby i ślimaki. Geologowie obecni przy wierceniu studni, przypuszczają, że wyrzucone żyjątka wodne są dowodem istnienia na Saharze, ukrytych głęboko pod ziemią jezior, które prawdopodobnie w sposób bliżej niezbadany nasilają również znajdujące się tu i ówdzie na Saharze źródła i strumyki.

W związku z tem sensacyjnem odkryciem, zrodziło się przypuszczenie, że znaleziony w ubiegłym roku zniekształcony okaz krokodyla w jednym z nielicznych jezior w oazie saharskiej, był okazem podziemnej fauny wodnej, który w niewyjaśniony sposób wydostał się na powierzchnię.

Na Wschodzie długie paznokcie są miarą dobrego wychowania.

Jak świat długi jest i szeroki, tak różne bywają na świecie pojęcia o tym co jest piękne. U rozmaitych ludów rozmaicie sądzą o piękności.

W Azji naprzykład w Annamie i Siamie osobliwą opieką i kultem wprost otaczają paznokcie. W tych krajach długie paznokcie są miarą dobrego wychowania i elegancji. Paznokcie długie na 10 do 12 centymetrów nie są żadną osobliwością.

Eleganci i elegantki przy pomocy specjalnego masażu palców osiągają nawet długość do 30 centymetrów. Damy siamskie uważają za szczyt dobrego tonu farbowanie paznokci na kolor odpowiedni do koloru odzieży, co wymaga częstokrotnego przefarbowywania w ciągu tygodnia. Podstawą tej osobliwej mody jest wyobrażenie o bogactwie właściciela długich paznokci, który nie ma potrzeby oddawania się jakiejkolwiek pracy.

Ile kosztuje pokój pod bagnetami.

Od 1919 do 1936 r. wydano na zbrojenia: Stany Zjednoczone 22 273.600.000 dol., Francja 6.926.500.000 dolarów, Wielka Brytania 20.174.500.000 dol., Włochy 6.884.100.000 dol., Japonia 4.8 7.700.000 dol., Niemcy 1.952.000.000 dol. Ogółem narody wydały w ten sposób od czasu wojny światowej jakie 80 miliardów dolarów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Andrzej Bylica** w T.: Prenumerata zapłacona do końca marca 1937 r. — **Władysław Chowaniec** w B.: Do końca roku na prenumeratę brak 2 zł. 60 gr. — **Julian Siuta** w R.: Zapłacone było tylko pierwsze półrocze b. r. Za miłe słowa uznania serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Michał Mróz** w P.: Reklamacje do nas nie doszły, bowiem niedoręczony numer zaraz wysyłamy powtórnie. — **Józef Mokrzycki** w K.: Jak Pan będzie w Krakowie to skrzynię, w której pszczoły były przewożone prosimy zabrać. Pszczół więc gdzieindziej zamawiać nie będziemy. Drobiazgowo sprawę omówimy, gdy Pan będzie w Krakowie. Gdy powieść będzie skończona, prosimy wysłać nam zaraz. Artykuł w numerze. Cześć! — **„Rot-Art“** w T.: Po przeczytaniu odpowiemy w następnym numerze. Wzajemnie pozdrawiamy.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

+	Samogłoska.
□□+□□	Część ciała.
□+□	Roślina.
□□+□□	Nazwa psa.
□+□	Nazwa dziecka.
□□+□□	Materja.
□+□	Miara.
□+□	Nazwa głupców.
+	Samogłoska.
□+□	Opłata.
□+□	Broń.
□+□	Imię żeńskie.
□□□+□□□	Miasto w Małopolsce.
□+□	Laska.
□□+□□	Zwierzę.
□+□	Imię żeńskie.
+	Samogłoska.

Krzyżyki środkowe dadzą znaną nazwę części świata.

2. Szarady.

(Ułożył Jędrzej Czarnik z W.).

I.

Pierwsze liczba będzie,
Miejcie to na względzie,
Drugie z jedną literą trzeciego:
Imię z mężczyzn niejednego,
Trzecie odmiana ciała niebieskiego.
Całość nazwa miasta znanego.

II.

Drugie pierwsze w pokoju,
Pierwsze trzecie na zdrowiu,
Całość? — roślina jest pożyteczna,
Zdrowa, pożywna, całkiem bezpieczna.

III.

(Ułożył Stanisław Kołodziej z W.).

Drugie pierwsze to potrawa,
Pierwsze trzecie noszą panny.
Całość zwierząt ród krwiożerczy,
Na ofiary wciąż zachłanny.

IV.

Kto czwarte drugie trzecie dzieci
Nie doczeka się z nich pociechy.
Pierwsze bracia łóżcie w synów swoich
Całość, a nie powstydzą się swej strzechy.

V.

(Ułożył Stanisław Bielatowicz z M.).

Gdy człowiek w nieszczęściu, póki pierwsze drugie,
Niech mu bliźni pierwsze trzecie dłoń w pomocy,
Bo gwiazda w nieszczęściu jest drugie i trzecie,
A całość temsamem w zwątpień ciemnej nocy.

3. Bilet wizytowy.

(Ułożył Franciszek Mika z L.).

R. TOKERDA

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 2 listopada br.

Znaczenie zagadek z Nr. 41 „Roli“: 1. Arytmogryf: Langiewicz—Mickiewicz. 2. Szarady: I. Maciek Bzdura. II. Zadowolenie. III. Okowita. IV. Karoca. 3. Zagadka: Maj.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Kapuściński z L (wierszem), Józef Jędrzejczyk z R. W., Stanisław Przybylski z P., Jan Bober z W., Michał Więcław z N., Kazimierz Bańka z W. M., Jan Kłosek z B., Kazimierz Baster z G., Janina Turska z K., Tadeusz Krzysik z J., Piotz Szewczyk z M. i Wojciech Zieliński z G.

Nagrody wylosowali pp.: Józef Jędrzejczyk z R. W. i Michał Więcław z N.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 20 października b. r.

Pszenica	25.75—26·00	Słoma długa	4· 0—5·00
Żyto	19·00—19·25	Ziemniaki stoł.	4·00—4·25
Owies	18·00—18·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	20·00—21·00	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	22·00—26·00	Mąka pszen.	41·50—42·50
Groch zwyk.	25·00—26·00	Mąka żytnia	29·75—30.50
Siano słodk.	6·75— 7·00	Otręby pszen.	12·75—13·00
Łubin żółty	13·50—14·00	Otręby żytnie	12·25—12.50
Konicz.pastew	8·00— 8·50	Mąka czerw.	13.50—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 20 października 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.45—0.72	Jałownik .	0.33—0.72
Woły . . .	0.60—0.70	Cielęta . .	0.55—1.08
Krowy . . .	0.25—0.62	Świnie . .	0.60—1.10

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.20 zł.

Myśli filozofa.

Kobieta w ciele mężczyzny przebywa następującą drogę: — Najpierw wpada mu w oko, potem staje się kością w gardle, wreszcie wyłazi mu bokiem.

Wściekły.

Dentysta: Jakto? Złamał pan cztery zęby? Ależ pan chyba gryzie kamienie?

— Nie, ugryzłem teściową.

Niedaleko jabłko pada.

— Jak mogłeś podrobić mój podpis na wekslu?

— Ojcze, mówiłeś mi przecież, abym ciebie we wszystkiem naśladował!

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt